Nr 85 Kraków, Niedziela 13 Kwietnia 1913. Rok XXI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., z odnoszeniem do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 13 kor. Zmiana adresu 40 hal.
Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyj przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.
Adres Redr. Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 162.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 16 hal., skład tabelaryczny, Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla miejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje w kwocie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Jossel w Antwerpii Jones & Cie, Annoncen-Expedition „Propaganda", Győri & Nagy, w Berlinie F. E. Cos, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette. Jules Fortin & Cie, de Boczkowski.

Polski Episkopat i sejmowa reforma wyborcza.

II.

A teraz jeszcze słówko o taktyce „Czasu" wobec Episkopatu. Oto „Czas" niedwuznacznie wzywa Episkopat, aby chciał podać motywy swoje, które go spowodowały do znanego kroku. Tutaj „Czas" wysuwa J. E. hr. Stanisława Tarnowskiego, pisząc, iż on „w oświadczeniu swojem na Kole sejmowem wyraził życzenie i prośbę, żeby XX. Biskupi motywy swoje zechcieli podać, a tem samem umożliwić usunięcie widocznego nieporozumienia". W szczerość intencyi hr. Stanisława Tarnowskiego na chwilę nikt nie wątpi i on też z pewnością, jako dobry katolik, konsekwencye stąd wyciągnie. Czy jednak szczerość intencyi „Czasu" jest również niewątpliwa?

Episkopat polski w artykule „Czasu" jasny będzie miał dowód, że intencya „Czasu" jest wprost nieszczera.

Bo jeden jedyny wzgląd, który XX. Biskupi wypowiedzieli, wzgląd na separatyzm narodowy zbywa „Czas" lekceważącą uwagą, wprost zakrawającą na żarty z Episkopatu polskiego. Pisze „Czas": „wzgląd, że projektowana reforma wyborcza ma wprowadzić separatyzm narodowy, dyskutowany był obszernie i wyjaśniony w obradach Koła polskiego; prawda, iż te odbywały się już po ogłoszeniu oświadczenia". — A więc to jest sposób i to jest metoda przyjmowania racyi Episkopatu! To, co „Czas" zrobił z jednym punktem oświadczenia XX. Biskupów, to samo zrobi ze wszystkimi. Chce je poddać doktrynerskiej teoryi i dyskusyi, aby potem je odrzucić.

Nasz Episkopat jest zbyt poważnem ciałem, ażeby się puszczał na fale tego rodzaju doktrynerskich rozpraw. A skoro widzi, że tymi, którzy z nim tak rozprawiali, powoduje pewna tendencya, to z pewnością Episkopat polski uważać musi za ubliżenie swej godności i powadze manifestowanie swych motywów.

Jeżeli mężowie partyi krakowskiej chcą znać motywy Episkopatu, to z pewnością sami dobrze wiedzą, że droga, która do tego prowadzi, nie jest drogą partyjnych i dziennikarskich dyskusyj.

A dalej „Czas" pisze, że na to potrzebne jest umotywowanie Episkopatu, aby usunąć „widoczne nieporozumienie". Czy podobno pomyśleć, aby tak poważne ciało, jak Episkopat, zmuszony do tak stanowczego kroku, czynił go tylko na podstawie nieporozumienia, nie zaś na podstawie silnego przekonania i jasnych motywów? Ale „Czas" rzekomo pokazuje wolę dobrą i chęć zabezpieczenia lepszego interesu Sejmu, byleby tylko wiedział, o co chodzi, byleby tylko XX. Biskupi przed głosowaniem motywy swoje podali. Lecz czy „Czasowi" nie jest dobrze wiadomem, że w projekcie tej reformy wyborczej niczego zasadniczego już zmienić nie można?

Zmiany mogą być co najwyżej drobiazgowe, nie ważące zupełnie na szali zapatrywań polskiego Episkopatu. A skoro tak, to pocóż, pytamy, wyciągać Episkopat na bezcelowe harce, skoro się z góry wie, że nic zasadniczego w tę reformę niepodobna wprowadzić?

Dlatego sądzimy, że nie doczeka się „Czas" ani motywów, jakich żąda, ani tem mniej powrotu XX. Biskupów. Skoro raz Episkopat polski uznał swoje motywy za zasadnicze, a skoro wie, że w tym projekcie nic zasadniczego zmienić się nie da, to cofnąć się z drogi nie może.

A jeszcze jeden wzgląd „Czasu", to wzgląd na jedność Episkopatu polskiego i Episkopatu ruskiego. Ale pytamy: czy wtedy, kiedy chodziło o powszechne głosowanie w Austryi nie było również rozdziału zdań pomiędzy Episkopatem polskim a Episkopatem ruskim? Dlaczegoż wtedy ten rozdźwięk nie przestraszał „Czasu"? Dlaczego dzisiaj właśnie „Czas" czuje się tak zaniepokojony o interesa katolickiego Kościoła?

Biskupi polscy obejmują w swem stanowisku cały kompleks kwestyj moralnych i narodowych wiążących się z reformą wyborczą. Nie wchodzimy w motywa Episkopatu ruskiego, ale wolno nam przypuszczać, że Episkopat ruski, wierny zresztą swej polityce, zdaje wzgląd ogólny w ręce Episkopatu polskiego; sobie zaś pozostawia tylko jedynie wzgląd na narodowe interesa ruskie. Więc i pod tym względem możemy skrupuły religijne „Czasu" uspokoić. Zostawmy je już samym XX. Biskupom, którzy z pewnością sami o tem myślą i sami się o to postarają, aby dyferencye, o ile się to da, usunąć.

Taktyka „Czasu" w tym całym artykule jest aż nadto przejrzystą. Sposób dowodzenia jest następujący: Jeżeli Episkopat jest przeciwny reformie wyborczej, to może jej być przeciwny tylko z jednego względu, ze względu na rozszerzenie praw ludu. „Czas" więc przedstawia wobec opinii niedwuznacznie Episkopat polski, jako wroga interesu ludu!

Czego nie śmiał uczynić żaden dziennik wrogi Kościołowi, nie wyjmując „Naprzodu", to czyni teraz „Czas", a wrogowie Kościoła nie potrzebują już teraz nic innego, jak powoływać się na autorytet „Czasu", dziennika uchodzącego za katolicki!

* * *

Stanowisko polskiego Episkopatu jest ustalone i żadna presya go nie zmieni, wszelkie zaś próby wpływania na naszych Arcypasterzy za pomocą publicystycznych, nie zbyt dyskretnych i nie dość szczerych polemik, uważamy za sposób wysoce nieodpowiedni, a dla sprawy reformy wyborczej niezmiernie szkodliwy.

Ile kosztowała wojna bałkańska?

Od szeregu lat nie lekceważono kotła bałkańskiego, jego wrzenie napawało niepokojem gabinety mocarstw europejskich, a skala niepokoju rosła dla nich w miarę rozmiaru stosunków gospodarczych i politycznych, jakie reprezentowała Turcya i obecni jej zwycięzcy.

Wynikały sprzeczności pomiędzy współzawodniczącymi na Bałkanie państwami, a poza sferami wpływów ekonomicznych ścierały się wpływy polityczne o dyktaturę na Bałkanie pomiędzy Austryą a patentowaną opiekunką południowych Słowian, Rosyą.

Bieg wypadków, poprzedzających wojnę, a następnie wojna i zwycięstwo południowej Słowiańszczyzny przechyliły szalę wpływów na stronę trójporozumienia. Niezdecydowane stanowisko Austryi zachwiało jej powagę, parło i zmusiło ją do coraz bardziej upokarzających ustępstw. Nie działo się to bez wpływu na życie gospodarcze ludów monarchii. Pogotowie wojenne, złączone z niem szalone koszty, odcięcie kredytów i wywołany niem zastój ekonomiczny, stały się jej przegraną.

Sytuacya pieniężna, nie walczącej lecz pokutującej z powodu wojny monarchii, jest nam dobrze znaną. Odczuło ją całe nasze społeczeństwo i każda niemal jego jednostka. Żyjemy ciągle w stadyum oczekiwania zmiany stosunków, niknie zainteresowanie się terenem wojny, wiadomości otrzymywane z Bałkanu nie budzą już dawnych zapałów i związanych z niemi nadziei, pryskają o smutną rzeczywistość, nie mającą nic wspólnego z tem, czegośmy się spodziewali.

Sięgnijmy wzrokiem na teren wojny, i starajmy się zapoznać z cyframi jej kosztów. Wojna trwała 25 tygodni, pochłonęła znaczne ofiary życia ludzkiego, zdziesiątkowała małe narody, które z trudnością oglądać się muszą za inteligencyą, dążąc do urządzenia administracyi na zdobytych ziemiach. Bohaterska walka pochłonęła kwiat młodzieży, a narody te ciężko opłaciły to wiekopomne zwycięstwa.

Nie możemy się dziwić, że z żalem i nienawiścią patrzą na sąsiadkę, która ograniczyć pragnie ich zdobycze i dyktować chce warunki tym, którzy krwią ciężko je okupili. My patrzymy na narody te przez czarno żółte szkła, inaczej patrzą na nie nasi bracia w Królestwie i Poznańskiem, inaczej patrzy cała Słowiańszczyzna. Czy ta lokalna oryentacya jest uprawnioną i słuszną, najbliższy czas okaże; jest w każdym razie dziwnym objawem, który przynieść nam może wiele szkód moralnych i materyalnych.

Wracając do kosztów wojennych, posłużyć się muszę cyframi, jakie przynosi londyński „Economist": Koszty wojny wynoszą dziennie 10 szylingów, czyli 6 marek przeciętnie dziennie na żołnierza.

	Ilość żołnierzy	Koszty w funtach szterlingów
Bułgarya	300.000	24.750.000
Serbia	200.000	16 500.000
Grecya	150 000	12 375.000
Czarnogóra . . .	40 000	3 300 000
Turcya	400 000	33 300 000
Razem	1 090.000	90 225.000

Cyfry te wprowadzają w zdumienie, jak mogły tak małe państewka zdobyć tak znaczne sumy, potrzebne na koszty wojenne. Otrzymały je od bankiera Europy: Francyi, która nowemi pożyczkami, koncesyami kolejowemi itp. rozszerza znacznie dziedziny swego wpływu i wraz z moralną opiekunką Słowiańszczyzny, Rosyą wyrywa je z pod sfery wpływów trójprzymierza.

Bułgarya otrzymała w listopadzie z. r. z »Banque de Paris« 40 mil. fr. na 6 prc., a przed tygodniem z Rosyi 27 mil. fr., t. j. razem 67 mil. fr.

Serbia otrzymała w listopadzie r. z. 18 mil. fr. na 6 i pół prc., w lutym b. r. 30 mil. fr., t. j. razem: 48 mil. fr. Obie pożyczki te otrzymano od paryskiej grupy finansistów, a w grę wchodzą też budowy kolei.

Grecya otrzymała w grudniu zeszłego roku 40 mil. fr. na 7 prc. od »Comptoir Nationale d' Escompte«, wkrótce potem 25 mil. fr. od grupy banków paryskich, co razem wynosi: 65 mil. fr.

Wspomniane pozycye pokryły tylko częściowo koszty wojny, uzupełniano je przymusowemi egzekucyami i konfiskatami na terenie zdobytych ziem. W Bułgaryi całe żniwa zabrano na użytek wojny, płacąc za nie bonami państwowymi. Reasumując cyfry strat, widzimy, jak ciężka przyszłość gospodarcza czeka te państwa. Szereg lat upłynąć musi do zabliźniania ran, jakie przyniosła wojna, nim narody te będą w możności rozwinąć się gospodarczo, by pokryć ciężkie zobowiązania, jakie pochłonęły drogo opłacone zwycięstwa.

Słowiański Bałkan trwogą napełnia państwa trójprzymierza, a położony fundament pod nowy, silny organizm słowiański, staje się zaporą do uprawiania dawnej polityki żelaznego kanclerza, której następstwa Austrya ponosić musi obecnie. Nie do pozazdroszczenia jest jej obecne stanowisko, a zapowiedzi ekonomicznego bojkotu, odbijające się donośnem echem po starych i nowo zdobytych ziemiach zwycięzkiej Serbii, nie budzą wesołych horoskopów i napełniają kapitalistyczne i przemysłowe koła Austryi poważną troską o przyszłość.

Jak zakończy się zawierucha bałkańska i czy nie przeniesie się na inne tereny, niedługi czas okaże, a wyczekiwania stają się coraz przykrzejszem, coraz cięższem ze względu na ofiary, jakie za sobą pociąga.

Roman Woyczyński.

Przyłączenie Podgórza do Krakowa.

II.

Opozycya i jej przeciwnicy w jednej osobie.

Napróżno kusiłby się ktoś, ktoby po przeczytaniu wielu artykułów, pisanych w sprawie połączenia się Podgórza z Krakowem, różnych wywiadów i osobistych wynurzeń, zamieszczanych w dziennikach i dzienniczkach krakowskich, chciał wyrobić sobie bezstronny sąd i należyte zdanie w tym przedmiocie. Kogo ta sprawa obchodziła, zauważyć musiał, iż w tym smutnym dramacie podgórskim brali udział prawie jedni i ci sami aktorzy, występując w dwojakiej roli, o wręcz przeciwnych sobie przymiotach. Nie brakło atoli i takich, co ze spokojem obserwowali tę grę i wyczekiwali zakończenia. Zdaniem mojem, decyzya co do połączenia się Podgórza z Krakowem zależała od obywatelstwa i mogli ją wydać mieszkańcy m. Podgórza dopiero wówczas, kiedy po należytej rozwadze i uświadomieniu uznali tego konieczną potrzebę. Droga zaś do tego celu wiodła tylko jedna — przez zaufanie całego obywatelstwa ku ludziom, których to obywatelstwo wybrało za swych prawnych obrońców w zagrożonych zwłaszcza obecnie, żywotnych interesach. Czy znaleźli się tacy ludzie, którzy w tej dziejowej chwili dla Podgórza, odpowiedzieli temu zadaniu? Przyszłość pokaże.

---

36 STANISŁAW KORABICZ.

KIRY i WAWRZYNY

(Powieść).

Jeden dzień tylko i noc jedna dzieliły go od wymarszu. Noc tę spędził czuwając w swoim gabinecie. Był prawie pewien, że nie powróci żyw z tej kampanii i niemal pragnął tego, w razie, gdyby ta wojna zawieść miała położone w niej nadzieje. Przeszedł myślą najbliższe węzły osobiste, te, które wiążą człowieka najmocniej z życiem. Miał ich niewiele ściśle biorąc nie miał ich wcale. Siostra? Mógł o niej powiedzieć, że miał kiedyś siostrę. Dziś wiedział o tem dobrze, kobieta ta żyła pod władzą jednej z tych spóźnionych namiętności, które trawią i wysuszają często starzejące się serca kobiece. Pan de Taillerand był tem bóstwem, przed którem korzyła się w prochu. Dla niego siedziała w Paryżu, trwoniła pieniądze i zaciągała nieprzeliczone długi, a wieczór spędzony z nim przy zielonym stoliku, na partyi wista, lub bostona przedstawiał się dla niej najwyższy interes życia. Zostawiając jej swój majątek, wypełni aż nadto chwilową próżnię, jaką wywoła może w jej życiu, nagły jego zgon. Testament miał już dawno w pogotowiu, spisał go jeszcze w marcu, gdy wojna została zdecydowaną. Nie! stanowczo nie będzie mu trudno odejść.

Porządkując papiery i listy cofał się coraz bardziej wstecz, przebiegał myślą różne etapy życia. Stawały przed nim kolejno wszelkie zjawiska co zabiegły mu drogę w rozmaitych kolejach losu. Nic zostało nic z tego wszystkiego, prócz subtelnej woni zwietrzałych wspomnień, nie pozbawionych uroku, ale jakże nikłych, błahych, rozwiewnych. Próbował uprzytomnić sobie wyobraźnią niektóre rysy, ale przychodziło mu to z trudnością. A jednak z tego chaosu mglistych wspomnień, wynurzała się coraz jaśniej, coraz natrętniej, twarz jedna, blada twarzyczka, o smutnych ognistych oczach. Ona jedna odrzuciła go; dumne dziewczę szlacheckie. A przecież był tego pewien, dziś, jak wtedy przed laty, ona jedna kochała go namiętnie, zapamiętale, na śmierć i życie. Widział jakby na jawie oczy pełne błyskawic i usteczka pobladłe, co broniły mu się tak zawzięcie, a tak boleśnie razem i jednem słowem protestu. „Nie, nie i nie". Chciała go mieć bohaterem, wierzyła w niego, a tylko fatalne nieporozumienie, omyłka. Mógłże przeczuć, że to była jej matka, wietrznica z dworu królewskiego, szambelanowa. Miał zamiar powrócić do niej przebłagać, ale porwały go inne nowe wrażenia. Dziś zrozumieliby się lepiej, dziś gdyby żyła jeszcze...

Wspomnienia te podziałały na niego, jak prąd orzeźwiający wiatru stepowego; młodym się czuł, jak wtedy, gdy stojąc tam na kresach, odbierał niejako pierwszy chrzest polskości, organizując po raz pierwszy zastępy narodowe, wyzwolony z dusznej atmosfery salonów warszawskich i mdłego sentymentu wiedeńskich wczasów. Wyczuwał prawie nozdrzami, świeże i ostre zapachy ziół stepowych, jak wtedy, gdy po nocnym rekonesansie, odpoczywał niekiedy pod słomianą strzechą dworku szlacheckiego, który był jej rodzinnym domem. Mimo, że krótko, to przecież trwała ich znajomość, [illegible] hartowanym na przeciwności i spojrzał na nie pogodnem męskiem okiem.

Był już teraz zupełnie gotów. Z pomiędzy licznej broni wybrał na przyszłą wyprawę szablę, przekazaną sobie niegdyś testamentem, przez najlepszego przyjaciela młodości, poległego w kwiecie wieku — Karola de Ligne.

„Szablę tę — pisał de Ligne — daję drogiemu memu przyjacielowi Poniatowskiemu, aby użył jej w rozprawie z wrogiem, na pamiątkę tego, który oddałby chętnie własne życie, aby mu życie uratować. Jemu także powierzam konia mego Trystana z tem, aby miał o nim pieczę do śmierci. Portret jego niech umieszczony będzie w wieży a parlamentu mego w naszym zamku, wraz z portretami pięciu dam, co należały do naszego związku nierozerwalnych. A w środku wieży niech stanie na piedestale popiersie moje zwrócone twarzą do portretu tej, którą kochałem. Pokój ten nazwanym zostanie świątynią przyjaźni i poświęconym na zawsze pamięci nierozerwalnych".

Biorąc do rąk dar przyjaciela zamyślił się książę raz jeszcze nad tym ustępem ostatniej woli zmarłego, którą odczytywał niegdyś z tak głębokiem wzruszeniem. Koń Trystan, dożywał jeszcze wieku w jego stajni, szabla służyć mu miała w przyszłej rozprawie z wrogiem, lecz on sam jakże daleko odbiegł od tych czasów, gdy zaliczano go w salonach wiedeńskich do związku nierozerwalnych.

Jakże nikłe i blade wydały mu się dziś czułe i delikatne sentymenty ówczesnej doby. Dziś czuł tylko żal nad losem przyjaciela, co stracił młode życie na usługach sprawy obcej, i [illegible] ton żołnierski, wolny od elegijnej nuty osobistych żalów. Poprawił jeszcze poszczególne punkty, uzupełnił legaty, a na zakończenie dopisał pewną ręką: „A żołnierzom moim rozdać zaległą po mnie gażę wojskową, aby raz jeszcze przeżyli z mej przyczyny wesoły kwadrans i wypili po raz ostatni na pamięć moją".

Nazajutrz wojsko polskie wyruszyło z Warszawy na Sierock, Pułtusk, Łomżę do Augustowa wraz z Sasami i Westfalczykami. Faktyczne dowództwo przeszło na razie w ręce generała Alixa, za wojskiem ciągnęły opieszale pojazdy, wiozące osobę i bagaże króla Hieronima.

Pod Grodnem przeprawiły się wojska przez Niemen, a wkrótce potem przednia straż polska stoczyła dwie walne potyczki pod Mirem i Romanowem.

Była to pierwsza krew przelana w tej wojnie. A w dali rysowały się już świetne, lecz posępne punkty wytyczne: Smoleńsk, Możajsk, Borodino.

ROZDZIAŁ XII.

Gdzie wchodzisz?

Wrota karczmy litewskiej, stojącej przy bocznym gościńcu, wijącym się wśród lasów, zaparte były tak mocno, że nie ustąpiły pod kilku uderzeniami kolb karabinowych. Oficer, który chciał się dobić do leśnego tego ustronia, dostrzegł na szczęście w okienku światło i postanowił parlamentować.

Kazał więc ustąpić na bok żołnierzom, a sam przystąpił do okienka, gdzie zamiast [illegible]

— Proszę o spokój — rzekła, kładąc palce na ustach. — Tu śpią chorzy, ranni w bitwie pod Mirem.

Mówiła po francusku, mniemając, że ma do czynienia z cudzoziemcem, ale oficer, usłyszawszy o rannych, zawołał:

— Z pod Miru? więc zapewne nasi. Pani wybaczy, nie wiedziałem. Ale do karczmy wejść muszę, sprawować się będziemy cicho ja i moi ludzie.

— Pan Polak? jak to dobrze! — odrzekła jasna główka, cofając się za okno, a wnet potem osunął się bez hałasu drąg, zapierający bramę, na progu zaś ukazał się wąsaty żołnierz, sierżant Dębka we własnej osobie.

— Ilu rannych? — zapytał przyciszonym głosem nowo przybyły oficer.

— Dwóch oficerów i czterech żołnierzy, a oprócz tego jest nas tu kilku zdrowych. Zostawił nas tu nasz kapitan dla bezpieczeństwa kobiet.

— A te panie skąd się tu wzięły? — badał dalej oficer, który poza jasną główką dopatrzył drugą ciemnowłosą.

— To żony oficerów. Zabiegły drogę wojsku, aby pożegnać się ze swoimi i właśnie trafiły na bitwę. Rannych przewiozły własną kolasą, a jedna z nich, niebożątko, pielęgnuje własnego męża, który ma pierś przestrzeloną. Kto wie, czy wyjdzie z tego.

— Któż to taki?

— Kapitan od konnicy, Roman Sawicki, patrzył mu się już awans na majora, żeby nie to, że go ta kulka glasnęła pod Mirem.

— Więc i ty tam byłeś?

— A jakże.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na razie chcę wskazać, jak stanowisko tych ludzi, którzy tę akcyę w swoje ujęli ręce, nie było zawsze stałem, jak ich zapatrywania i przekonanie zmienne.

Wiem, że zapatrywania i sądy w tym przedmiocie nie mogły być jednakowe już choćby dlatego, że w szeregach tych osób byli ludzie jedni, nazwijmy ich nasi, drudzy przybyli w te strony. A choćby jedni i drudzy czuli potrzebę obrony tego miasta, to musimy przyznać, że inaczej bronić będzie ojczystego zagona urodzony na tej ziemi żołnierz, a inaczej ten, którego losy dla polepszenia swego bytu na nią przyniosły!

Tak też rzecz się miała i ze sprawą Podgórza — niestety tylko pozornie! Zanim tedy padnie, ta dawno zapowiadana bogata oblubienica w objęcia swego czułego kochanka i z nim się połączy, poznajmyż jeszcze tych mężów, którzy w tym akcie głównie pośredniczyli. Mam tu na myśli dwóch radnych m. Podgórza, dzieci podgórskie, p. Dra J. Emilewicza i p. Wł. Libana, przemysłowca.

Obaj ci mężowie występują w pierwszej części naszego dramatu jako zdeklarowani i niezachwiani opozycyoniści co do połączenia się Podgórza z Krakowem. Dobrze pamiętam ów wiec obywatelski, jaki odbył się dnia 22 stycznia 1911 r. w tej sprawie i ten gorący apel, jaki zanosił wówczas p. mecenas do obywateli: „Dziś jesteśmy samodzielni“, mówił »z chwilą połączenia się i staniemy się przedmieściem Krakowa. Kraków chce kosztem naszym zainwestować przyłączone już gminy. Jakąż to Kraków ma administracyę, czy może lepszą od naszej? bynajmniej; administracya jego najdroższa w Galicyi, spowodowana chwilowemi pożyczkami wekslowemi“. Mowca podnosił wówczas represalia, dokonane na Podgórzu, zniesienie targowicy na bydło i nazwał lekkomyślnością zamiar połączenia się Podgórza z Krakowem. Zakończył zaś swe przemówienie dwoma szumnymi argumentami, bo zwrotem »czyż mamy zatem tych 25 tysięcy mieszkańców wystawić na ponoszenie nowych ciężarów z powodu akcyzy — nie! tego nie uczynimy! Dopóki akcyza istnieje, my się nie przyłączymy!« Ten sam radny wcześniej jeszcze, a było to podczas wyborów posła do parlamentu, wskazywał mieszkańcom m. Podgórza osobę przyszłego posła, ekscelencyę ministra Dra Korytowskiego, jako obrońcę silnego, który ich będzie bronił przed zachłannością Krakowa! A wreszcie niedawne to czasy, gdy magistrat upoważniwszy pierwotnie piszącego niniejszą rzecz na reprezentanta w sprawie przyłączenia Podgórza do Krakowa, nie dostarczył w oznaczonym czasie potrzebnego materyału i oddał sprawę p. mecenasowi. Jak się z niej wywiązał wiemy, choć bezstronnym będąc, przyznać trzeba, że jeszcze w tym okresie p. radny stał w szeregu opozycyi. Lecz w tym podobno czasie zawiał wiatr z północy, ochłodził zapał, zmniejszył energię i zwolna zmieniła się rola, — dotychczasowy opozycyonista stał się jej przeciwnikiem! Dzisiaj zaś panuje w mieście powszechna opinia, że znajduje się napewne w gronie zwolenników przyłączenia, w którem widzi dobrodziejstwo dla swego rodzinnego miasta. Nie uprzedzajmy jednak faktu, wkrótce przekonamy się o tem.

Pan radny W. Liban kroczy razem po tej samej drodze, co jego przewodnik. Od samego początku akcyi i połączenia się Podgórza z Krakowem, najpierw jako żyd, zrodzony na tej polskiej, podgórskiej ziemi, która mu nigdy niewdzięczną nie okazała się, później jako neofita bronił w szeregach obywateli chrześcijan jej samodzielności. Znane nam są gromy, jakie rzucał na tych, co byli odmiennego zdania.

Podczas okresu wyborczego na zebraniach w domu cechowym, a później w Stowarzyszeniu żydowskiem przemawiał bardzo energicznie, z całem (zdawało się) przekonaniem przy akompaniamencie, przyjętym przez tego mowcę, uderzeń pięścią o stół, że do Krakowa pójdziemy chyba tylko pod przymusem, że inwestycye, jak i wodociągi, kanały, bruki, tramwaje, różne budynki muszą być wpierw wykonane i oddane do użytku miasta, zanim połączymy się z Krakowem!

A dzisiaj? Napróżno zebrani członkowie cechu w dniu 2 kwietnia oczekiwali z upragnieniem przybycia tego mowcy, tego radnego, który w czasie ostatnich wyborów tam stale przesiadywał, napróżno — on się nawet nie pokazał, — a to dlaczego? Rzecz prosta. On już podobno jest stałym członkiem grona przeciwników dawnej opozycyi. A jakaż szkoda, że ten pan radny na posiedzenie odbyte w domu cechowym nie przybył, byłby pewnie poparł te piękne obiecanki, jakie przyrzekano słuchaczom. Byłby usłyszał, jak ten biedny stolarz, który teraz wozić musi swe deski do Krakowa, aby je tam przy pomocy maszyny porznąć i przygotować do roboty swych różnych wyrobów w niedługiem czasie po połączeniu się Podgórza z Krakowem znajdzie w hali maszyn jaka stanie na Małym Rynku, nie dające się dziś pojąć udogodnienie! Słuchając tych opowiadań, zdawało mi się, że ta przyrzekana hala maszyn, będzie pracownią, do której rzemieślnik nieść będzie tylko potrzebny materyał, a odbierał będzie gotowe meble, buty, ubrania i t. p. Cieszcie się zatem rękodzielnicy i czekajcie ale cierpliwie!

Trzecim z kolei mężem biorącym z urzędu udział w sprawie połączenia się Podgórza z Krakowem to p. burmistrz Fr. Maryewski. Zdaniem mojem, to jednostka powołana w pierwszym rzędzie do obrony interesów miasta. On to najlepiej znał stosunki i stan majątkowy tego miasta, on też miał obowiązek wypowiadać swe zdanie jasno, a ono powinno było być dyrektywą dla mniej uświadomionych jednostek. Przyznać musimy, że p. burmistrz początkowo stał w szeregach obrońców samodzielności m. Podgórza, a nawet na Sejmie w r. 1909 ostro wystąpił przeciw projektowi przyłączenia gmin podmiejskich do Krakowa i nazwał niszczenie kilku samodzielnych gmin, które do żadnych skarg nie dają powodu, aktem niesprawiedliwym, na który Sejm nie powinien zezwolić. (Dzien. Polski z d. 13. lutego 1904 r.) — Dotychczas brzmią w mych uszach słowa gorącej zachęty do energicznej obrony obywateli przeciw Połączeniu się Podgórza z Krakowem, wypowiedziane przez p. burmistrza przed kilku laty, w sierpniu, na Krupówkach w Zakopanem. Nie chcąc całej przytaczać dyskusyi w tej materyi, przyznać muszę, że w osobie p. burmistrza widziałem wówczas pierwszego do obrony obywatela. Trzeba jednak uwzględnić, że w tych czasach panowało pewne naprężenie między najwyższą władzą Krakowa, a p. burmistrzem Podgórza, które mi dziś tłumaczy ową ówczesną energię.

Dowodem obrony Podgórza były także niejednokrotnie przy różnych okolicznościach podnoszone głosy, że gmina gospodaruje się dobrze, że służba miasta, jego pracownicy, urzędnicy, są pilni, otrzymują od władz wyższych uznanie i pochwały, że w całym zarządzie wszystko postępuje harmonijnie, że gmina służyć może za wzór innym. Co więcej, zdarzało się, że p. burmistrz nie raz ze swego prezydyalnego miejsca na posiedzeniach rady hamował zapędy wielkomiejskie pp. radnych, zaznaczając z naciskiem, że urzeczywistnienie idei W. Krakowa potrzebuje olbrzymich inwestycyj i nakładów w gminach zaniedbanych, że nakłady te pokryć musi kieszeń mieszkańców w postaci niepomiernych podatków; że dotychczas gospodarowaliśmy z całą przezornością, oględnością, trzymając się zasady, że „według stawu grobię biorą“. — Czasy się zmieniły. Rola pierwsza skończona. — rozpoczęła się druga. Szeroka fama niesie po Podgórzu, że pewne duchy roztoczyły nad p. burmistrzem swe opiekuńcze skrzydła, skrępowały do pewnego stopnia wrodzoną mu energię i stąd tłomaczyćby sobie chyba trzeba ową zmianę w opinii p. burmistrza. Dziś już nie czas na rozmyślania, p. burmistrz wyrobił sobie potrzebne zdanie i osobę swoją zabezpieczył — obywatele jednak nie przestaną mieć do niego słusznych pretensyj, nawet odpowiedzialności na wypadek, gdyby mieszkańcy gminy miasta Podgórza zawodu doznali w niedotrzymaniu warunków ugodowych z Krakowem, lub, gdyby ich taki sam los nękał, co gminy już przyłączone!

Wypada w końcu, bodaj pobieżnie podnieść działalność kilku radnych, którzy nie jako autochtoni podgórscy, ale przybywszy do Podgórza i w niem dłużej lub krócej zamieszkali nie mogą narzekać na złą dolę! Za pierwszego w tej liczbie uważam p. K. Rollego, któremu miasto oddało dyrekcyę, znanej tu dobrze każdemu szkoły keramicznej. Że pracował on bardzo i z niemałym trudem, sam przyznać to muszę. Owoców tej pracy wyczekiwać będziemy.

Panowie radni K. Łuczko i D. Matula od dawna mieli swoje wyrobione zdanie, a pierwszy z nich na zebraniu d. 29/10 1912 prorokował w dowód wdzięczności miastu błogosławiony rozwój i dobrobyt. Proroctwa zwykle się spełniały — zobaczymy.

Zdanie tych dwóch pp. radnych wraz z p. radnym Dr. S. Aronsohnem, filarem, jak mówią, tutejszego magistratu, uważam za tem pewniejsze, że musieli oni także rozważać nad przyszłem dobrem Kasy Oszczędności m. Podgórza, której są członkami Wydziału, która to instytucya rozwija się dobrze i przynosi ludziom korzyści!

Dopiero w ostatnim czasie coś miało się zmienić, a nawet otrzymałem list od p. Jakóba Krausa, cyrulika w Podgórzu, z prośbą o protekcyę, otrzymania posady dyrektora, referenta w Kasie Oszczędności miasta Podgórza, motywującego swą prośbę tem, że otrzymanie tej posady będzie najodpowiedniejszem uzupełnieniem obecnego grona szpitalno-kasowej dyrekcyi! Coś zatem źle się dziać poczyna w tej kasie, sądzę, że W. Kraków najlepiej sanacyę przeprowadzićby umiał.

P. radnego Dra Aronsohna zapytam jeszcze, czy postąpił według swej zasady, jaką uroczyście wypowiedział na pierwszem zebraniu wspólnej komisyi w Krakowie, a która brzmiała: „Mnie serce ciągnie do Krakowa a rozum do Podgórza!“

Byłbym niesprawiedliwym, gdybym kończąc te spostrzeżenia, pominął osobę radnego p. Dra Bobrowskiego, reprezentanta stronnictwa robotniczego w Podgórzu. Był on od początku zwolennikiem połączenia Podgórza z Krakowem, jednakże pod jednym twardym warunkiem przyjścia do skutku zmienionej reformy wyborczej. Gdy obecnie reforma ta nie została jeszcze uchwaloną i pewnie znajdą się usłużni, którzy się będą starali odwlec ją w najdalsze lata, pytam się, jakąż kompensatę otrzyma ten robotnik za akcyzę i ciężary, które z połączeniem się Podgórza z Krakowem spadną na niego? Wprawdzie obiecano temu ludowi wiele, więcej jeszcze będzie się „dokładało starań“, aby jego byt poprawić, lecz jakaż na to gwarancya? Może ustawy — bynajmniej, te są dla bogatych i wpływowych — mówiono nam nieraz!

Jeden sposób jednakże podniósł p. Dr. Bobrowski, na zgromadzeniu Stowarzyszenia Żydów, który ma zapewnić gwarancyę zawartych w projekcie warunków a tym ma być wola i siła ludu robotniczego, który w razie potrzeby trafi do bram prezydyalnych W. Krakowa i nie ustąpi, aż spełnią się jego żądania.

Kto wie, czy ten sposób nie będzie pewniejszym od zagwarantowanych obiecanek i rzekomych zobowiązań, danych ojcom miasta w sprawozdaniu ostatniem.

J. Przybylski.

Sejmowa reforma wyborcza.

Obrady komisyi sejmowej nad ordynacyą wyborczą są poufne, dyskusya więc nie przedostaje się do wiadomości publicznej. Wiadomo atoli, że w projekcie referenta, ułożonym na zasadzie kompromisu z Rusinami, Komisya nie czyni poważnych kreśleń. Z dyskusyi wczorajszej podnieść trzeba, że demokrata **Rutowski** domagał się głosowania z list w okręgach miejskich dwumandatowych, podczas gdy Dr **Głąbiński** żądał tam systemu proporcyonalnego. Przypominamy, że głosowanie z list oddaje wszystkie mandaty z miast wschodnio-galicyjskich w ręce żydów, którzy mają w miastach Galicyi wschodniej przewagę nad ludnością polską. Głosowanie z list jest jednym z powodów, dla którego Episkopat nie może oświadczyć się za reformą wyborczą. Jedynie narodowym był wniosek Dra Głąbińskiego, który czyni wybór Polaka w miastach dwumandatowych niezależnym od głosów żydowskich. Niestety, stronnictwa blokowe, które kierują się wszystkimi innymi względami tylko nie względem narodowym, **uchwaliły wczoraj głosowanie z list**, przez co odebrały miastom wschodnio-galicyjskim charakter polski. Jestto jedno z największych przestępstw, jakie pp. Leo Löwenstein-Stapiński popełniają przez swoją sławetną reformę. — Przy najbliższych wyborach Dr Leo odpowie za to przed polskimi wyborcami.

Z innych szczegółów podać trzeba, że wedle § 6 w klasie powszechnej miast, oraz w klasie gmin wiejskich i reszty miast i miasteczek uprawnioną jest **każda osoba płci męskiej**, która skończyła 24 **rok życia** i w gminie przynajmniej od roku jest zamieszkałą.

Tak więc firma L. L. L. (Leo-Löwenstein-Lewicki) tryumfuje. Komisya przyjmuje wszystkie punkty kompromisu L. L. L., nie troszcząc się ani o opinię polskiego społeczeństwa.

L. L. L... Te kabalistyczne litery znakiem nowego systemu, który obejmuje rządy Galicyi. Z kabałą i talmudem ma on niestety aż zbyt wiele wspólnego.

Nastroje pokojowe.

Wypadkiem dnia w polityce europejskiej jest ogłoszony wczoraj przez „Pet. Ag. telegr.“ komunikat rządu rosyjskiego, zwracający się ostro przeciw państwom bałkańskim wogóle, a w szczególności przeciw Czarnogórze. Ze specyalnem zaś zadowoleniem przywitano ten komunikat w Wiedniu. Tamtejsza żydowska prasa — którą przechodził dreszcz trwogi na samą myśl możliwości wojny między Austro-Węgrami a Rosyą — odetchnęła wreszcie, bo **Sazonow** oświadczył, że Rosya dążyła i dąży do pokojowego załatwienia sprawy bałkańskiej.

Także dzienniki berlińskie witają przychylnie komunikat rosyjski, uważając go za dowód dostateczny, że Rosya naprawdę jest miłośniczką pokoju. Podnoszą one także, iż komunikat ten oznacza ostateczne zwycięstwo **Sazonowa** nad żywiołami szowinistycznymi, które sądziły, że pozyskają sfery rządowe dla swej awanturniczej polityki.

Najciekawszem byłoby poznać głosy prasy rosyjskiej o tem, bądź jak bądź niespodziewanem wystąpieniu rządu rosyjskiego wobec swych pupilów. Dotąd, niestety, znamy z depesz tylko opinię liberalno żydowskiej „Rieczi“ i nacyonalistycznej „Ziemszcziny“.

Pierwszy z tych dzienników zaznacza, że ustęp komunikatu, zwrócony przeciw królowi czarnogórskiemu, jest wysoce sensacyjnym. Ma on nadzwyczajną wartość praktyczną, jest poważnem słowem i nie pozostawia królowi innego wyboru, jak natychmiastowe zrezygnowanie z wszelkiego oporu przeciw woli Europy.

„Ziemszczina“ zaś, witając ze zadowoleniem ogłoszenie komunikatu, podnosi, że cały świat słowiański musi uznać, iż Rosya interesów słowiańszczyzny broniła, o ile to było możliwem, bez nowych ofiar krwi. Pewna część prasy taiła z umysłu stan rzeczy. Obecnie wszyscy Słowianie poznali prawdę i z pewnością błogosławić (!) będą cesarza rosyjskiego, który ułatwił im główne zadanie poskromienia 500 letniego ciemiężyciela. — Szczególnie pożytecznem jest ogłoszenie dla tej ludności, która entuzyazmowała się dla prasy szowinistycznej i neosłowiańskiej, dla tych, którzy potrafili w ten sposób sławić młodoturków, jak obecnie sławią bohaterów wojny bałkańskiej. Co Rosya uzyskać mogła, to osiągnęła. Dziennik ten spodziewa się, że Czarnogóra będzie rozsądną i ustąpi.

Panslawiści jednak nie tracą fantazyi, pomimo otrzymanej admonicyi. Uchwalili oni bowiem na bankiecie, jaki odbył się wczoraj w **Petersburgu**, wysłać do prezydenta ministrów **Kokowcewa** telegram z protestem przeciw wmięszaniu się Rosyi w wojnę bałkańską **na korzyść Austro-Węgier** (sic!).

Innym objawem nastroju pokojowego, który najwidoczniej bierze górę nad wojennem usposobieniem państw bałkańskich, jest fakt, że preliminarya pokoju między niemi a Turcyą w dniach najbliższych mają być podpisane.

Ponieważ zaś w **Londynie** rozpoczęła swe prace komisya graniczna grecko-bułgarska i dalej, ponieważ zatarg bułgarsko-rumuński uważać już można za załatwiony, bo Bułgarya godzi się na ustąpienie Sylistryi, śmiało rzec można, że paroksyzm wojenny w Europie ma się ku końcowi.

„Nacyonaliści rosyjscy a kwestya wschodnia“.

Jeden z najwybitniejszych polityków rosyjskich ks. Eugeniusz Trubeckoj zamieszcza pod powyższym tytułem w „Russkaja Mołwa“ znamienny artykuł, który, trzeba mieć nadzieję, nie będzie bez wpływu na ukształtowanie się w przyszłości stosunków polsko-rosyjskich.

Ks. Trubeckoj omawiając na wstępie kampanię sfer nacyonalistycznych przeciwko biurokracyi stwierdza, że winę za pewne ustępstwa, jakie w kwestyi bałkańskiej Rosya uczynić musiała, są skutkiem nie tyle błędów dyplomacyi rosyjskiej, ile owocami polityki nacyonalistycznej.

„Jesteśmy zmuszeni robić ustępstwa na rzecz Austryi, lecz któż winien, że Austrya, kraj w trzech czwartych słowiański, stanowi dla nas niebezpieczeństwo.

„Moglibyśmy dyktować jej naszą wolę, gdyby w starciu z nami mogła się opierać tylko na swych niemieckich i węgierskich poddanych.

„Moglibyśmy zupełnie z nią się nie liczyć, gdyby nasza polityka nacyonalistyczna nie zamieniła Polaków w najgorszych naszych wrogów i najwierniejszych poddanych cesarza austryackiego.

„W naszej polityce wewnętrznej, w bezsensowem drażnieniu Polaków, cała siła tego austroslawizmu, dzięki któremu Austrya poczytuje za możliwą walkę z nami. Któż nie wie, że właśnie Polacy stanowią w Austryi główny kontyngens partyi wojennej. Ileż czytaliśmy w pismach o czynnych przygotowaniach Polaków austryackich do wojny z Rosyą, o wymierzonej przeciwko nam działalności polskich towarzystw gimnastycznych, o ćwiczeniach wojskowych młodzieży polskiej, o jej demonstracyach przeciwko konsulom rosyjskim w Austryi i wreszcie o przygotowaniach do powstania w Polsce rosyjskiej.

„Kto wzbudził całą tę nienawiść przeciwko nam, od kogo i od czego zależy ten wrogi dla nas nastrój, od „błędów dyplomatycznych“, czy też od chełmskich i innych „patryotycznych“ wystąpień naszej polityki wewnętrznej?

Dzięki tym prawicowcom i nacyonalistom powstała ta potęga wojenna Austryi, która obecnie zastępuje Czarnogórcom drogę do Skadaru, Rosyi zaś do Bosforu i Dardanellów.

„Od nas zależy bez wszelkiej wojny zniszczyć tę potęgę. W tym celu należy tylko nie wytwarzać sztucznie waśni między Słowianami, nie odpychać ich od siebie, nie doprowadzać ich do tej rozpaczy, która zmusza ich do tego, że wolą Niemców, niż nas“.

Omawiając następnie położenie międzynarodowe Rosyi, sądzi ks. Trubeckoj, że Ro-

47 ARTUR GRUSZECKI.

Kandydaci.

Milcer z trudnością opanował wzruszenie i rzekł ze sztuczną obojętnością:

— Nic o tem nie wiem.

— Pan nie, ale ja wiem... i gdyby nie owo niefortunne wystąpienie pana, już mielibyśmy zapewniony wybór naszego prezesa. Teraz liczą oni na tak zwany przez nich rozłam, ale się mylą, my mamy pewność zwycięstwa, a bez jednego żołnierza wojna się odbędzie. Teraz może pan zechce odpowiedzieć mi szczerze, czy mowę pana mamy uważać za wystąpienie z naszego stronnictwa?

— Wcale nie, gdyż moje przekonania i uczucia łączą mnie z panami.

— I pan mówi to otwarcie, szczerze, bez zastrzeżeń? — dopytywał się Okniński.

— Szczerze.

— W takim razie napisze pan w naszym dzienniku zaprzeczenie pogłoskom o rozłamie stronnictwa i wyrazi pan swe ubolewanie, że mowa pana dała pochop opozycyi do przypuszczeń o zmianie pańskich przekonań konserwatywnych.

Milcer czuł się przyciśniętym do muru. Z jednej strony Okniński jest pewny wyboru hrabiego na prezesa, czyli władza pozostaje w ich ręku. Z drugiej strony Szaradzewicz nie jest pewny, skoro wdaje się w jakieś konszachty z konserwatystami za jego plecami. Jeśli napisze żądany artykuł, zerwie z demokracyą; jeśli nie napisze, zerwie z konserwatystami. Pot wystąpił mu na blade czoło i po chwili przemówił:

— W sprawie rzekomego rozłamu w naszem stronnictwie mogę napisać... jednak niepodobna mi wyprzeć się mojej mowy, była ona bowiem szczerem wypowiedzeniem się moich przekonań.

— Ależ nikt nie wymaga odwołania z pańskiej strony, tylko zaznaczy pan, że jakkolwiek ulegając swemu uczuciu, wypowiedział pan mowę przeciw dotacyi, jednak należy pan i będzie należał do naszego stronnictwa.

Milcer okiem jadowitem spojrzał na Oknińskiego i przeklinał chwilę przybycia swego do Orchowskich. Zastawiono na mnie pułapkę, myślał, ale mnie nie schwycą.

— Panie profesorze, — przemówił łagodnie, — w ten, czy inny sposób nie mogę zaprzeć się mej mowy i obniżyć siebie w oczach społeczeństwa. Nie jestem dzieckiem, które skarcone, odwołuje swe niegrzeczne słowa. Karność w stronnictwie nie może gwałcić mego sumienia.

W salonie nastała chwilowa cisza, wszyscy zrozumieli, że Milcer unika wyraźnego wypowiedzenia się w tej sprawie.

— To nam wystarcza, — potarł brodę Okniński, — wiem to, co chciałem wiedzieć.

Następnie zwrócił się do gospodarza i spytał przyjaźnie:

— Jakże z twoją pracą Michale?

Profesor ożywił się i począł wyjaśniać koledze, co zrobił dotychczas i co ma zamiar napisać.

Milcer nie spodziewał się tak szybkiego ukończenia konferencyi. Był przygotowany na zarzuty, na złośliwe docinki, na rozdrażnione słowa, ale to raptowne urwanie dyskusyi i pogardliwe spojrzenie Oknińskiego bolały go, jak otrzymany policzek.

I co teraz robić? Wyjść jak lokaj schwytany na gorącym uczynku i wypędzony z domu, wydało mu się zbyt wielkiem upokorzeniem. Postanowił ratować pozory i z miną bardzo uprzejmą zwrócił się do profesorowej:

— Wiosnę mamy bardzo piękną, czy panie często wychodzą?

Profesorowa, zazwyczaj taka słodka i niemal macierzyńska, widząc, że Milcer po zerwaniu z konserwatystami został bez poparcia i protekcyi tylko wątpliwym kandydatem na jakąś posadę, a tem samem niestosownym mężem dla Mańci, przybrała minę etykietalnej grzeczności i odpowiedziała:

— O, tak wiosna ładna, — i umilkła.

— Milcer zwrócił się więc do Mańci z przyjemnym uśmiechem:

— Widzę nową powieść na stole, pani jak zawsze interesuje się literaturą.

— Tak jest. Powieść daje mi złudzenie, że na świecie są jednak ludzie dobrzy, zacni, uczciwi.

— Cóż za pesymizm w tak młodym wieku, — zaśmiał się z przymusem, — gdy do pani uśmiecha się życie, radość, szczęście.

— Mańciu! — rozkazała matka, — dopilnuj moje dziecko, czy wszystko na stole jest w porządku.

— Idę mamo, — wstała i do Milcera: — przepraszam pana za przerwę.

Milcera, który dotychczas był przyzwyczajony do niezwykłych łask matki i córki, tak oburzyło to lekceważenie jego osoby z ich strony, że wstał blady z gniewu i skłoniwszy się obecnym, rzekł głosem zduszonym:

— Żegnam.

— Może pan zostanie na herbatę, — zrobiła formę gospodyni.

— Tak jest, może pan zostanie, — wstał profesor.

— Dziękuję, — skłonił się raz jeszcze i szedł do przedpokoju, odprowadzony przez gospodarza.

Na ulicy opanował go szał gniewu z powodu doznanego upokorzenia. W myśli zasiadał on już na fotelu prezesa, rządził arbitralnie całem miastem, miał pod swymi rozkazami całą armię urzędników. Wkrótce miał zostać posłem do Rady państwa, zasiąść na fotelu ministeryalnym, a ci ludzie potraktowali go jak człowieka bez czci i wiary.

I za co?

Był doskonałym, niemal ideałem wszystkich cnót i zalet u Orchowskich, jak długo był kandydatem na męża ich córki i miał w perspektywie katedrę lub protekcyę wpływowych ludzi. Był ceniony i szanowany przez Oknińskiego i stronnictwo, gdy z trudem utworzył większość konserwatywną; obiecywano mu dobrze płatne synekury, a w przyszłości różne urzędy i godności... ale z chwilą, gdy stał się sobą, gdy szczerze wypowiedział swe przekonania, potraktowano go jak psa.

Z łatwością tak zwykłą u wszystkich ludzi próżnych i ambitnych, Milcer nietylko nie poczuwał się do żadnej winy, ale sam uwierzył, że mowa jego w Radzie była szczerem wypowiedzeniem jego przekonań i zasad.

Przemyśliwał nad zemstą srogą, nieubłaganą. Zabić ich, zamordować, poniewierać, ale wkrótce instynkt samozachowawczy przypomniał mu obowiązujący kodeks karny i natychmiast zagasła w nim chęć czynnej zemsty.

Wpierw musi on zostać wielkim, wpływowym, możnym, a wówczas dopiero oni poniosą karę.

Zemsta smakuje najlepiej na zimno, powtarzał w myśli, czekajmy sposobności, bo mądry zawsze jest cierpliwy.

Teraz, gdy spalone mosty z jednem stronnictwem, odda się cały na usługi demokracyi. Szaradzewicza musi zobowiązać, zniewolić do dotrzymania przyrzeczeń, natchnąć swoją nienawiścią do stronnictwa konserwatywnego.

I on wytęży wszystkie swe siły zdolności, spryt, ażeby rozbić sztuczną większość konserwatywną, a wytworzyć silne stronnictwo demokratyczne.

I w Radzie miejskiej on ich zgniecie zupełnie. Wszystkie posady, urzędy, miejsca obsadzi tylko ludźmi mu oddanymi. Całe miasto otoczy niewidzialną siecią swej władzy i potęgi. Przemysłowcy, kupcy, rzemieślnicy, szkoły, muszą być zawisłe od niego, a on wsparty na nich, sięgnie po najwyższe godności... i wówczas dopiero zrobi obrachunek z Oknińskim i Orchowskimi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

sya może opanować Konstantynopol jedynie w charakterze ośrodka federacyi słowiańskiej. Gwoli temu powinna przyciągnąć do siebie wszystkie narody słowiańskie, stać się dla nich środkiem ciążenia.

„Tutaj ujawnia się głęboki, organiczny związek między polityką zewnętrzną a wewnętrzną. Rozstrzygnięcie kwestyi polskiej, przezwyciężenie antagonizmu polsko-rosyjskiego — oto prawdziwy klucz do posiadania cieśnin i do rozstrzygnięcia wogóle całej kwestyi Bliskiego Wschodu.

„Nasi nacyonaliści nie chcą zrozumieć tej prostej, elementarnej prawdy, że potęga niemiecka trzyma się tylko waśnią plemion słowiańskich i że pojednanie polsko-rosyjskie — to jej koniec.

„I w tem niepojmowaniu tkwi nowy dowód antynarodowego, z istoty nierosyjskiego charakteru naszego nacyonalizmu, wzorowanego na wzorze niemieckim. Nacyonalizm rosyjski — to najważniejsze oparcie Niemców przeciwko Rosyi. Jest on główną, zasadniczą przyczyną tego, dlaczego, jakikolwiek będzie sposób działania naszej dyplomacyi, polityka rosyjska nie może stać się rosyjską w całem tego słowa znaczeniu.

„Podstawowe zadania polityki rosyjskiej polegają na tem, żeby Rosya stała się w całem znaczeniu słowiańskiem mocarstwem, żeby wszechsłowiańskie zjednoczenie stało się jej pierwszem zadaniem i najważniejszą troską.

„O jakim zaś wszechsłowiańskim zjednoczeniu może być mowa, dopóki Polacy uważani są u nas za obywateli drugiej klasy? Czy nie jest rzeczą jasną, iż nacyonalizm nasz stanowi główną przeszkodę do zrealizowania go. Żeby zrzucić ostatnie pozostałości jarzma niemieckiego, Rosya powinna przedewszystkiem ostatecznie wyzwolić się od nacyonalizmu. Czas wreszcie przekonać się o zupełnem i bezwarunkowem wyłączaniu się nawzajem rosyjskiego nacyonalizmu i patryotyzmu.

Czem się łudzi Wiedeń?

Pod tym tytułem zamieszcza „Kuryer Warszawski" interesujący artykuł, poddający ostrej i druzgocącej krytyce ukrainofilską politykę rządu austryackiego. Z uwag tych podajemy kilka wyjątków, streszczających słuszne poglądy autora.

„Ogromna moda na Rusinów, panująca dzisiaj w kołach wysokiego rządu austryackiego, opiera się wyłącznie na wielu skombinowanych spekulacyach, dotyczących Rusinów w państwie rosyjskiem. Myśli się tu i roi o ukraińskich dążeniach separatystycznych. Ukraina jest przeciwko Rosyi, a więc będzie, lub mogłaby być z Austryą. Dość wyciągnąć rękę, zagrzać słowem, posłać żołniersy ukraińskich z Galicyi i Bukowiny.

O jakiej Ukrainie roi się panom wiedeńskim?

My bowiem wiemy tylko o tej, która dotychczas potężnie zasilała literaturę wielkorosyjską, ożywiając ją duchem bądź patryotycznym, bądź szowinizmu czysto rosyjskiego.

Innej nie znamy. O ruchu politycznym na Ukrainie nic nie wiemy. O tem zaś, co się tam robi w zakresie prasy popularnej i literatury i nawet dążeń w szkolnictwie ludowem, sądzimy tak samo, jak o podobnej robocie np. w Prowancyi lub we Fryzyi. — Dla polityka niema tu żadnego materyału do zastanowienia.

Ale może te dowody, którymi rozporządzamy, nie są wystarczające? Może w duszy ludu na Ukrainie coś się budzi i przetwarza odmiennego od Rosyi? Może pp. Lewiccy i Berchtoldowie wiedzą lepiej od nas, co się tam naprawdę dzieje w psychice narodowej?

Sądzę, że w tym przedmiocie głos samego Ukraińca, piszącego w dodatku w duchu samodzielności kultury małoruskiej i nawet w duchu samoistnych dążeń politycznych, powinien mieć wagę pewnego autorytetu — Dlatego też zaglądam po informacye do broszury p. Dm. Doncowa, p. t. „Moderne moskwofilstwo", wydanej świeżo w Kijowie w języku rusińskim, a poświęconej w całości zajmującemu nas i polityków austryackich zagadnieniu.

Co to jest **moderne moskwofilstwo**?

Autor rozumie pod tą nazwą „istniejące w pewnych kołach naszej inteligencyi bezgraniczne poszanowanie dla kultury rosyjskiej i dziwną jakąś duchową zależność od poglądów, panujących w postępowych kołach rosyjskich".

Całe życie ukraińskie jest przesiąknięte rosyjskością. Wielu z tak zwanych uświadomionych ukraińców nie rozwiązało sobie pytania: jaka tkwi w nich dusza: »chochłacka, czy rosyjska?«

Niektórzy z nich z oburzeniem odpychają wszelką próbę zaliczenia ich do kategoryi narodów samoistnych. Tak się stało n. p. ze znanym okólnikiem Stołypina o »inorodcach«. W dokumencie urzędowym uznano ich przecież za osobny naród.

Tymczasem ukraińcy obrazili się.

Obraził się także pewien ukrainiec w roku zeszłym na zjeździe ziemskim na p. Hurkę za to, że on ich nazwał „inorodcami". Protestujący wyjaśnił zaraz zebraniu, że „małorusini są także z plemienia rosyjskiego". Inny ukrainiec, dosyć znany, wyrzucał rządowi rosyjskiemu, że „w r. 1905 ogłosił ukraińców, trzecią część plemienia rosyjskiego za inorodców".

Ciekawe było wreszcie zachowanie się posłów ukraińskich w Dumach państwowych. Czytelnik polski zapewne nie wie nawet, że tacy posłowie wogóle istnieli, tak o nich było głucho, tak tajemniczo. A przecież narodziny konstytucyonalizmu rosyjskiego sprzyjały bardzo przynajmniej swobodzie języków.

Odwrotną stroną stosunku ukrainizmu do rosyjskości stanowi „jakaś instyktowa nieprzyjaźń („worożist") do wszystkiego polskiego". Jeżeli, pisze p. Doncow, u Rusinów galicyjskich „jestto aż zanadto zrozumiałe (?!) to u nas zaślepiona nieprzyjaźń graniczy już z jakimś politycznym atawizmem". Wiedzieliśmy już o tem ze studyów prof. Zdziechowskiego.

Razem z powyższym, jak autor nazywa hermafrodytyzmem narodowym panuje w pewnych kołach inteligencyi ukraińskiej „jakieś niewolnicze „padam do nóg" przed kulturą rosyjską".

Wysokość kultury rosyjskiej jest dogmatem dla ukraińców.

„Nawet na najczynniejszą część naszej inteligencyi kultura ta wywiera tak wielki wpływ, że czytając naprzykład nasze pisma, wydaje się nieraz, że to są przekłady z rosyjskiego: do tego stopnia wszystko tam rosyjskie — i myśli i cały światopogląd i nawet mowa".

Cała kultura zachodnia — pisze w dalszym ciągu autor — idzie do nas via Petersburg lub Moskwa. W literaturze popularnej przekłada się lub przerabia wyłącznie z rosyjskiego; niema nic z polskiego lub niemieckiego. To samo z literaturą naukową. Autorów zagranicznych przyswaja się literaturze ukraińskiej z przekładów rosyjskich.

Można spotkać się w prasie ukraińskiej z ubolewaniem, że kultura zachodnia przenika, mimo wszystko, a „jednocześnie, niestety, słabnie wpływ wielkorosyjski". Piszą tak przywódcy ruchu zw. ukraińskim.

Ogromne jest także zainteresowanie sprawami rosyjskiemi „nawet wśród galicyjskiej inteligencyi ukraińskiej" (nie mówiąc już o rusofilach). Pisma tamtejsze są przepełnione przekładami z rosyjskiego, nie posiadającymi częstokroć żadnej wartości.

Stosunek dążeń i idei wielkorosyjskich do sprawy ukraińskiej nazywany bywa „nieporozumieniem", wywołanem „brakiem informacyj". Hr. Bobrinskij n. p., jeden z najgorliwszych przeciwników separatyzmu, nawet kulturalnego ukraińców, uważany jest za człowieka nie złego, lecz chwilowo „zaślepionego".

O politycznych ideach na Ukrainie niema wręcz mowy. Cała prasa ogłasza „urbi et orbi", że dążenia do posiadania np. szkoły ludowej z językiem małoruskim itp. stanowi wszystko, czego się pragnie. Ruch jest „czysto kulturalny i z polityką niema nic wspólnego".

W dziedzinie zagadnień publicznych ukrainizm, według p. Doncowa, identyfikuje się całkiem z interesami społeczeństwa rosyjskiego. Taki np. p. Hułak-Artemowski „wpada w zachwyt na widok Paskiewicza" za jego politykę w Polsce. Wiersze patryotyczno-rosyjskie pisali: Metliński, Korsun, Czużbiński. Historyczne utwory Kostomarowa przepełnione są patryotyzmem urzędowym. Wogole, stwierdza autor ponownie, panującym tonem w głównych organach prasy ukraińskiej jest to, co on nazwał „współczesnem moskwofilstwem".

Tak wygląda świadectwo samego przedstawiciela idei narodowej ukraińskiej, mieszkającego i działającego w Kijowie, w ognisku Ukrainy.

Niedawno wyszła, w drugiem wydaniu, broszura Dra Dymitra Markowa, znanego posła rusofilskiego do wiedeńskiej Rady państwa, pt. „Die russische und ukrainische Idee in Oesterreich". P. Markow wyłożył tam czytelnikom niemieckim, dlaczego nic sobie nie robi ze wszystkich dążeń do stworzenia „narodu ukraińskiego". Naród rosyjski, jego zdaniem, musi być jeden i zleje się wcześniej czy później tak, jak zlał się naród niemiecki, dzięki Lutrowi. Broszura ta jest wśród wielu innych, nowem świadectwem, jak agitacya Bobrinskich w samej Galicyi podniosła ducha rusofilskiego i rozdwaja ukraińców. Na czem więc opierają się naprawdę fantazyjne kombinacye wiedeńsko-ukraińskie?

Ale może inaczej jest wśród ludzi?

O separatyzmie ludu niema mowy nawet wśród najzapaleńszych przywódców dążności ukraińskich. Lud nic a nic nie wie o tem, co się na jego temat planuje i zamierza. Z ludem ukraińskim jest tak, że nawet niewiadomo, ile go liczyć naprawdę w Rosyi. Dwadzieścia milionów? Może. Czterdzieści? I to możliwe.

Oto realne podstawy planów i kombinacyi polityków wiedeńskich, podsycanych w interesie czysto miejscowym przez siczowników galicyjskich.

I pomyśleć, że żyjemy w epoce realizmu politycznego.

Celem uregulowania nakładu prosimy o możliwe najwcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „Głosu Narodu".

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 4 minut 53; zachód przypada o godzinie 6 minut 29; długość dnia godzin 13 minut 36.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę św. Justyna, pojutrze w poniedziałek św. Waleryana.

Zaprzaństwo. „Gazeta Narodowa" donosi, że hr. Kazimierz Szeptycki, brat X. metropolity lwowskiego, przeszedł na obrządek grecko-katolicki. Były poseł na sejm krajowy, wstąpił niedawno temu do zakonu Benedyktynów, aby jak sądzono, oddać się życiu klasztornemu. Widocznie jednak nie były to powody rzeczywiste i hr. Kazimierz Szeptycki, niepomny, podobnie, jak i jego brat starszy, tradycyj rodzinnych, niepomny, że jest wnukiem wielkiego Fredry, chce pomnożyć szeregi rodaków Sieczyńskiego.

Kraków 12 kwietnia.

Głos dla kobiet! Sufrażystki polskie mogą sobie pogratulować. Uzyskały bezpośrednie prawo głosowania do Sejmu w trzech kuryach i będą mogły na przyszłość osobiście, bez pośrednictwa mężów, braci lub innych pełnomocników wybierać posłów.

Jest to niezawodnie wielka zdobycz, poważny krok naprzód w emancypacyi politycznej kobiet. Co zaś najbardziej jest charakterystycznem, to, że owo rozszerzenie praw kobiet nie wyprzedziła żadna prawie walka, żadna gwałtowna agitacya na wzór angielski. Nasze sufrażystki nie rozbijały głów ministrom, nie rzucały bomb, nie strzelały z armat, nie urządzały strajków głodowych. A przecież najkonserwatywniejszy sejm w Austryi przyznaje im prawo wyborcze czynne. Co prawda posłami jeszcze być nie mogą — ale i to jest kwestyą doświadczenia, namysłu i czasu. „Kwestyę kobiecę" rozwiązał St. hr. Badeni, na razie lepiej niż Asquith.

Katarzyna II. pojawi się na scenie polskiej w sensacyjnej sztuce dwóch Węgrów, czy żydów węgierskich. Katarzyna nie jest postacią tragiczną; z jej życia możnaby wysnuć najwyższej skandaliczną powieść, albo „pikantny" wodewil. Bardzo dyskretnie zrobił to Halevy, autor libretta, znanej operetki Offenbacha „W. księżna Gerolstein".

Ale oglądanie głównej inicyatorki rozbioru Polski i najrozpustniejszej kobiety, jaka kiedykolwiek na tronie zasiadała, w ramach polskiego teatru, poświęconego wielkiej narodowej sztuce jest przyjemnością wielce problematyczną. Prawdziwa Katarzyna nie może wogóle ukazać się w widowisku scenicznem, bo przeszkodziłaby temu interwencya władzy; — Katarzyna udramatyzowana i wyidealizowana, może w nas budzić tylko uczucie wstrętu i upokorzenia. To też wystawienie „Carycy" uważamy za zupełnie zbędne i nie dość umotywowane względami artystycznemi. Sądząc bowiem ze sprawozdań pism wiedeńskich, sztuka pp. Legiela i Biro nie jest wcale dziełem wyższego natchnienia, ale obliczoną na grubsze efekty, komedyę niższego rzędu.

Czesko żydowsko spekulacyjny sojusz. Jak donosi „Neue Freie Presse" do Rady nadzorczej związku czeskich Kas oszczędności (Ustredni Banka) do filii krakowskiej na rok 1913, wybrani zostali znany zwolennik parcelacyi małego i wielkiego Krakowa architekt (?) Wandalin Beringer, dyrektor żydowskiego banczku „kemercyalnego" z ulicy Grodzkiej Dr Liebermana i p. prof. Chlumsky

Z naszej strony wyrażamy zdziwienie, że do Rady nadzorczej filii operującej wyłącznie wśród Polaków, nie wybrano ani jednego Polaka.

Koncert Artura Rubinsteina, pianisty, na dochód weteranów z r. 1863 odbędzie się we czwartek dn. 17 b. m. w sali Starego teatru.

Koncert p. Turczyńskiego. Młody ten pianista, który po sukcesach za granicą w Warszawie i Petersburgu wystąpił wczoraj u nas zaprezentował się bardzo dobrze. W pierwszym zaraz utworze „Chaconne" — Bacha — Busoniego p. Turczyński wykazał wybitny talent wirtuozowski obok poważnego i głębokiego zrozumienia sztuki. Niezbyt fortunnie dobrany program, ułożony zdaje się dla zaprezentowania walorów technicznych pianisty przedstawił nam w nim jednak nieprzeciętną indywidualność artystyczną. Zagrane przy końcu arcydzieła Chopina wypadły mniej pomyślnie, lecz braki te usunąć może praca i talent tego młodego i pełnego zapału artysty.

P. St. Argasińska, której pieśni subtelnie odśpiewane dopełniły programu koncertu zjednały tej wytwornej artystce huczne brawa i oklaski.

Ślub. Dnia 10 b. m. w Krakowie połączył się węzłem małżeńskim p. Adam Napieralski z Bytomia z p. Tereną Kowalikówną córką Józefy z Smorowskich i ś. p. Franciszka Kowalików z Gąsawy.

Błogosławieństwa kościelnego udzielił w swej kaplicy pałacowej książę biskup Sapieha w asystencyi X. kanonika Wesselińskiego ze Lwowa, X. prof. Dra Zimmermanna, X. red. Kądzioły z Krakowa i duchowieństwa.

Dzień Kościuszki. Zarząd Koła TSL. im. Tadeusza Kościuszki ogłasza następujący program dnia Kościuszkowskiego w niedzielę 13 bm.:

I. O godzinie 9 rano nabożeństwo w kościele N. Maryi Panny.

II. O godzinie 10 publiczny wiec oświatowy w sali Towarzystwa rolniczego przy placu Szczepańskim z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie: Prezes Koła TSL. im. Tadeusza Kościuszki Franciszek Maślanka; 2) Znaczenie oświaty wśród ludu: poseł Dr Ignacy Wróbel; 4) Lud jako czynnik społeczny: poseł Dr Zygmunt Marek; 4) Obywatelskie zadania ludowe: posłowie: Wincenty Witos, Jan Kubik i Andrzej Średniawski; 4) Zgubne skutki nieznajomości ustaw i pieniactwa: poseł Dr Antoni Matakiewicz; 6) Dyskusya.

III. Po wiecu pochód pod pomnik Tadeusza Kościuszki i przemówienia pod pomnikiem.

IV. O godzinie pół do 4 uroczyste przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami" w teatrze miejskim z dyr. Solskim w roli tytułowej. Słowo wstępne wypowie poseł Włodzimierz Tetmajer.

V. O godzinie 7 wieczornica w lokalu Koła TSL. im. Tadeusza Kościuszki, Rynek główny l. 6, II. p.

Przez cały dzień zbierane będą po ulicach miasta składki na pomnik Kościuszki.

Obchód 3 Maja. Wczoraj odbyło się w Kole mieszczańskiem posiedzenie reprezentantów wszystkich polskich Stowarzyszeń w sprawie uroczystości 3 Maja.

Na posiedzeniu ukonstytuował się ogólny komitet, którego przewodniczącym wybrano r. m. Kosobuckiego, zastępcami: Dr Lubeckiego, wiceprezesa Tow. Oświaty ludowej i p. Maślankę, członka głównego zarządu TSL.

Czynności przygotowawcze do uroczystości powierzono komitetowi wykonawczemu.

Nadmienić należy, że do komitetu zostały zaproszone wszystkie organizacye TSL.

Program uroczystości będzie ogłoszony afiszami.

Na cele TSL. zaofiarowali krakowscy fabrykanci tutek i bibułek cygaretowych 5 procent z rozsprzedaży swych wyborów.

Ofiarodawcami są mianowicie: pp. Bełdowski, Herlicska, Paschalski i Wołoszyński, którzy w ten sposób postanowili przyjść z wydatną pomocą narodowej instytucyi oświatowej.

„Problem stoku wawelskiego". Referat pod tym tytułem artysty rzeźbiarza p. Stanisława **Ostrowskiego** z Paryża, zapowiadany pierwotnie w sali Tow. technicznego i odłożony z przyczyn niezależnych od prelegenta, odbędzie się we wtorek dnia 15 bm. w sali Tow. lekarskiego przy ul. Radziwiłłowskiej l. 4. Prelekcya oparta na źródłowych badaniach planów starego zamku i wzgórza, a będąca wyrazem osobistych projektów i założeń prelegenta jako artysty, będzie objaśniana projekcyami świetlnemi planów i szkiców. Wydział Tow. ochrony piękności m. Krakowa, mającego za zadanie czuwać nad estetyczną stroną miasta, zapraszając swych członków na ten referat, dąży przez to do wywołania nad nim rzeczowej dyskusyi, stojąc na stanowisku, że wobec tak żywego zainteresowania się Wawelem najszerszych naszych sfer kulturalnych i wobec licznych projektów, które na tem tle powstają, każdy nowy pomysł powinien być wszechstronnie rzeczowo omówiony i rozważony. — Początek referatu o godzinie 7 wieczorem.

Wstęp wolny dla członków Tow. ochrony piękności m. Krakowa i wprowadzonych przez nich gości.

Ćwiczenia Strzelców. Jutro w niedzielę odbędą się w okolicy Wielicki, ćwiczenia batalionu Strzelców. Wymarsz o godz. 6.30 z pod parku Jordana.

Towarzystwo Techniczne Wczoraj odbyło się doroczne walne zgromadzenie krakowskiego Tow. Technicznego pod przewodnictwem wiceprezesa inż. Aleksandra **Adelmanna**.

Sekretarz radca Spaonbauer przedstawił sprawozdanie z czynności wydziału, świadczące chlubnie o energii, inicyatywie i żywotności Towarzystwa.

W dyskusyi nad sprawozdaniem przemawiali pp. prof. Rakowicz, inż. Niżyński, arch. Krzyżanowski, radca Peroś, radca dw. Ingarden, inż. Rolle, inż. Barsański i inż. Dubeltowicz. Mówcy wyrażali się z uznaniem dla pełnej poświęcenia pracy wydziału, której Towarzystwo Techniczne zawdzięcza swój szybki rozkwit. Przedewszystkiem dziękowali za niestrudzoną pracę prezesowi Tow. r. dw. Józefowi Horoszkiewiczowi, wiceprezesowi in. Aleksandrowi Adelmannowi i niestrudzonemu sekretarzowi radcy Władysławowi Spannbauerowi, którzy cały czas wolny od zajęć poświęcali pracy nad dobrem Towarzystwa.

Następnie przystąpiono do uzupełniającego wyboru wydziału. Wybrano jednomyślnie ponownie prezesem radcę dworu Józefa Horoszkiewicza, wiceprezesem inż. Aleksandra Adelmanna; do wydziału weszli pp.: Bitschan Feliks, Ingarden Roman, Jaszczurowski Tadeusz, Romanowski Artur, Skąpski Bolesław, Zaczek Józef; do komisyi administracyjnej pp.: Barański Jan, Drzymuchowski Wiktor, Grabowski Tadeusz, Morawski Juliusz Bolesław, Dr Schmidt Emil · sąd Towarzystwa stanowią pp.: Czerwiński Jan, Horoszkiewicz Józef, Kaczmarski Władysław, Kreczek Andrzej, Gajczak Kazimierz, Nitsch Leonard, Odrzywolski Sławomir, Pakies Józef, Regiec Ludwik, Sare Józef, Tarski Władysław.

Na wniosek prof. Rakowicza zgromadzenie wyraziło wydziałowi gorące uznanie za owocną pracę.

W końcu przyjęto preliminarz budżetu, wynoszący w wydatkach 11178 K.

Koło kobiet Towarzystwa Pomocy przemysłowej w Krakowie. Koło kobiet Towarzystwa Pomocy przemysłowej, pragnąc zainteresować szerszy ogół zakresem swojej działalności oraz pozyskać i zapoznać bliżej liczny zastęp członków, urządza dnia 16 bm. we środę o godzinie 6 w salach Towarzystwa Technicznego herbatkę połączoną z koncertem wokalno-muzycznym.

Wstęp 2 K od osoby wraz z podwieczorkiem. Dochód przeznaczony na kursy zawodowe, które Koło kobiet stale organizuje.

Biuro porady dla Polek pod nazwą „Gościna" zostało otwartem z dniem 8 kwietnia br. przy ul. Straszewskiego l. 25, oficyna I p., naprzeciw Uniwersytetu. Głównym celem biura jest czuwanie nad rozwojem pracy i interesów kobiet polskich. Biuro gromadzi ustawy, programy, sprawozdania stowarzyszeń i związków kobiecych; prowadzi dział adresowy szkół żeńskich wszelkiego zakresu i charakteru, tak krajowych, jak i zagranicznych; udzielać będzie wskazówek w sprawach społecznych, naukowych i zawodowych; dostarczać stronom interesowanym statystycznych danych w sprawie wychodźtwa kobiecego, stałego i sezonowego — zbierać wydawnictwa i prace literackie kobiet polskich.

Zarząd Biura zwraca się do wszystkich instytucyj zbiorowych i związków kobiecych oraz do osób prywatnych z prośbą o dostarczenie mu w interesie własnym i ogółu odpowiednich materyałów, a więc sprawozdań, programów, dat statystycznych, wykazu prac itp. Godziny urzędowe od 10—1 i od 3—5.

Falsyfikaty dzieł Jacka Malczewskiego zaczynają coraz szerzej krążyć po Krakowie, puszczane przez najrozmaitsze indywidua. Wczoraj aresztowała policya niejakiego Rybkę, który od kupca Schmausa wyłudził 300 K, za obraz rzekomo Jacka Malczewskiego. Rzekome arcydzieło zaniesiono do pracowni mistrza, który jednakowoż zaprzeczył kategorycznie, aby podobny obraz kiedykolwiek malował. — Obraz przedstawiał starca z dziewczynką. Rybkę odstawiono „pod telegraf".

Raut z koncertem i tańcami urządza IX. Koło T. S. L. im. „Królowej Jadwigi" dnia 20 kwietnia w salach Klubu pocztowego. Co do części wokalno-muzykalnej Wydział Koła ma zapewniony udział sił pierwszorzędnych, nadto p. Wyrwicz, ulubieniec publiczności krakowskiej, przyrzekł wziąć udział i wypowiedzieć kilka nowych monologów. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Kino Uewości. Program od soboty 12 do czwartku 17 kwietnia 1) Występ: Stasia Napierkowska w sensacyjnym dramacie w 3 aktach „Tajemnica umarłego". 2) Piotr ma pecha, komiczne. 3) „Brzegi rzeki Semoy", natura 4) Napad Indyan na farmę, dramat amerykański. 5) Morycz przedaje kasztany, komiczne. 6) „Edna kwiaciarka" dramat rodzinny. 7) Wielkie Steplee Chase w Liverpolu, sport. 8) „Co tydzień niesie", Jonrnal Pathego.

Wieczory pieśni i satyry. W niedzielę 13 bm. i we wtorek 15 bm. odbędą się w małej sali „Starego Teatru" wieczory pieśni i satyry znanego kabarecisty Kiwdula **Talajnera**, który obecnie na dłuższy czas wyjeżdża do Warszawy. Będzie to rodzaj retrospektywnego wieczoru, który wypełnią piosenki Talajnera, zawsze mile i chętnie słuchane.

W wieczorze przyjęli udział: Stasia Karbowska, doskonała pieśniarka kabaretowa, Hanka Pomian, doskonała interpretatorka wierszy kabaretowych, oraz p. Józef Karłowski, reprezentant części „poważnej" w kabarecie.

Bilety nabywać można w restauracyi Starego Teatru.

Walne zgromadzenie Stow. przemysł. kupców, trudniących się drobną sprzedażą artykułów spożywczych, odbędzie się jutro 13 bm. o godz. 2 popołudniu w lokalu Klubu mieszczańskiego.

W sprawie urzędników prywatnych. W niedzielę 13 bm o godz. 10 rano odbędzie się w sali klubu rękodzielniczo mieszczańskiego przy ulicy św. Krzyża l. 7 zebranie (na podstawie § 2 ust. o zgromadzeniach) urzędników i urzędniczek prywatnych. Na porządku dziennym między innemi: Referat przewodniczącego lwowskiego Związku urzędników i urzędniczek prywatnych i referat o znaczeniu organizacyi dla kobiet.

Śmierć w kanale. Na ul. św. Marka zawezwano dziś przedpołudniem Pogotowie ratunkowe, gdzie zmarł uduszony gazem bagiennym 65 letni robotnik Fabian Sroga. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Czapla vulgaris jest ptakiem — jak podobno głosi o tem zoologia — bardzo potulnym i łagodnym. Wczoraj wieczorem w jednej z kawiarni przy ul. Stolarskiej pewna odmiana czapli Dominik" zaprzeczyła twierdzeniom zoologii. Pijana Czapla porozbijała szafy, klosze, porozrzucała ciastka i t. p. a wreszcie w przystępie rozpaczy nad zniszczonem dobrem zaciął się nożem w rękę. Ranną Czaplę opatrzyło Pogotowie ratunkowe.

Włamanie. Do bandu wędlin p. Emilii Gronkowskiej przy ul. Karmelickiej włamali się ubiegłej nocy nieznani sprawcy i skradli wędlin za 120 K.

Pogoda. Dnia 11 kwietnia termometr doszedł od + 0.8 do — 4.2 C. — barometr powoli się podnosił.

Dnia 12 kwietnia o godzinie 7 rano stan barometru 733.0 mm, — termometru — 2.9 C, wiatr: zachodnio-południowo-zachodni.

Stan pogody w Zakopanem. (Informacya Związku turystycz.) Dnia 12 kwietnia Ciepłota najwyższa + 2.2° Cels., najniższa — 7.0° C. Ciśnienie powietrza 676.9. — Kierunek wiatru południowo-zachodni. — Prognoza: pochmurnie, chwilami opady.

Kronika zamiejscowa.

Z życia obywatelskiego w Tyczynie. Piszą do nas z **Tyczyna**:

W ciągu lutego i marca b. r. odbyło się w tutejszym „Sokole" kilkanaście zebrań poufnych i publicznych, na których zastanawiano się nad położeniem narodowem w chwili bieżącej. — Narady te dały nader dodatni wynik: Zorganizowano przy tutejszym „Sokole" drużynę stałą, do której przystąpiła także miejscowa straż ochotnicza ogniowa, z pomiędzy młodzieży rękodzielniczej i szkolnej zorganizowano oddział skautowy, a co najważniejsze zorganizowano „Skautki polskie", pomiędzy którymi znalazły się wszystkie panie z inteligencyi miejscowej — mieszczanki, a nawet włościanki z Budziwoja.

Skautki pod przewodnictwem p. Idzińskiej przez kilka tygodni urządzały stałe dyżury w sali „Sokoła" codziennie — informując się w ten sposób o sprawach bieżących wzajemnie i urządzając odczyty i pogadanki na różne tematy. Największą atrakcyą zwłaszcza dla skautek, były wykłady samarytańskie, których się podjął łaskawie Dr Zdzisław Maurer z Rzeszowa. Na każdy wykład przybywało po kilkadziesiąt pań mieszczanek i wieśniaczek.

Onegdaj po ostatnim wykładzie Samarytanki urządziły prelegentowi Dr Maurerowi owacyę wręczając skromny upominek za podjęte trudy, poczem zastawiono stoły do „Święconego", przy których poraz pierwszy w Tyczynie i w „Sokole" zasiedli „wszyscy". Wśród uczty, na dany znak prezesa Dra Głogoczowskiego drużyna stała ze Skautami, między którymi znaleźli się obok młodzieży rzemieślniczej także wychowankowie zakładu Chyrowskiego, wyruszyła pod dowództwem druha Mązki na nocne ćwiczenia w kierunku Białowej, które ukończyły się koło godz. 12 w nocy.

Po zdaniu raportów drużyny wróciły do swych siedzib z wesołymi śpiewami, a w tyczyńskim „Sokole" zastano wszystkich ucztujących — poważniejszych i panie — nie biorących udziału w ćwiczeniach.

Oby praca taka i takie życie — w Tyczynie nadal się rozwijało! W każdym razie pokazało się, że przy dobrej woli jednostek i przychylności ogółu i w małej miejscowości wiele da się zrobić.

Zjazd delegatów organistów i diaków z całej Galicyi odbył się onegdaj we Lwowie w obecności około 100 osób. Na przewodniczącego obrad powołano p. Głowackiego, do prezydyum o. Flaszę i Fereka. Referował p. Ciepielowski. Opisawszy opłakane położenie ogółu organistów wniósł referent, ażeby żądać z fundoszów krajowych stałego wynagrodzenia dla organistów miast większych w wysokości rocznych 600 K, dla mniejszych 400 K.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono wnieść petycyę do konsystorza w sprawie unormowania kwestyi mieszkaniowej w ten sposób, ażeby organiści otrzymywali dwa pokoje z kuchnią, a nie, jak dotąd, jeden, oraz żądać od XX. proboszczów, ażeby stosowali się do przepisów,

normujących ubezpieczenie emerytalne organistów.

Po zjeździe udała się deputacya organistów do marszałka krajowego i do kilku posłów z prośbą o zajęcie się ich losem.

Myślenice. Dnia 10 kwietnia br. odbyło się pod przewodnictwem marszałka powiatowego p. Kazimierza Browskiego — przy sposobności posiedzenia Rady powiatowej — zgromadzenie, na którem poseł sejmowy z powiatu myślenickiego ks. Kazimierz Lubomirski składał sprawozdanie poselskie.

Po wysłuchaniu sprawozdania i przeprowadzonej dyskusyi, w której zabierali głos między innymi: [illegible], zgromadzeni uchwalili jednogłośnie posłowi okręgu wotum zaufania, oraz przyjęli również jednogłośnie następującą rezolucyę, zaproponowaną przez Dra Kutrzebę z Jordanowa:

Zgromadzeni uważają za konieczne, by reforma wyborcza do Sejmu jeszcze w tym roku uchwaloną została — i w tym celu wzywają posła sejmowego księcia Kazimierza Lubomirskiego, aby dołożył wszelkich starań, by reforma wyborcza doszła do skutku, chociażby na podstawie dotychczasowego kompromisu większości stronnictw polskich i ruskich, gdyż [illegible] reformy wyborczej może narazić kraj na ciężkie walki wewnętrzne.

Groźny pożar. Ze Starego Sącza piszą do nas:

W środę wieczorem wybuchł pożar w domu tak zwanym „Nadleśniczówką" i wkrótce objął sąsiednie budynki.

[illegible]

Dziw natury. Piszą do nas z Pilzna: [illegible]

Wiec rolniczy w Krzeszowicach odbędzie się w poniedziałek dnia 14 b. m. o godz. 11 przedpołudniem. Na wiecu tym wygłosi referat „o rolniczej organizacyi handlu bydłem" delegat Komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, redaktor „Tygodnika rolniczego" p. Jasiński.

Koło T. S. L. w Pilźnie. Piszą do nas z Pilzna:

[illegible]

W kraju ciemności. [illegible]

Ludność Częstochowy. Według obliczeń częstochowskiego biura adresowego, Częstochowa liczy 65.135 mieszkańców.

Pomyślne skutki bojkotu. [illegible]

U nas inaczej!!!

Ze świata.

Kościół polski w Paryżu. [illegible]

Mikołaj hr. Potocki [illegible] surę Mikołaj hr. Potocki, na czele zaś dam polskich stanęły: Marya ks. Radziwiłłowa, hr. z Zamoyskich Janowa Potocka, Ludwika ks. Doudeauville i Pawłowa z ks. Woronieckich Jurjewiczowa. Pełnej listy komitetu objąć tu wprost niepodobna. Od najprzedniejszych rodów, jak Czartoryscy, Zamoyscy, Tyszkiewicze, Lubomirscy, Braniccy, Przezdzieccy do dygnitarzy emigracyi, od imion wsławionych Reszków do przyszłych sław; od młodzieży uniwersyteckiej do ubogich, cichych pracowników — komitet reprezentuje wszystkie warstwy kolonii polskiej.

Aresztowanie szpiegów. Z Wiednia donoszą: Aresztowano tu byłego podporucznika Aleksandra Jandricza i porucznika pułku piechoty bośniackiej nr. 1 Cedomila Jandricza, pod zarzutem szpiegostwa. Cedomil Jandricz uczęszczał do szkoły wojennej i był przydzielony do sztabu generalnego. Rewizya przeprowadzona w mieszkaniu braci wydała kompromitujący rezultat.

Wandalizm. W miejscowości Freisbach, w Hesji Górnej, nieznani sprawcy podpalili słynny z wielkości i wieku dąb, będący celem wędrówek tysięcy ciekawych i uważany w Hesji za pamiątkę narodową. Rzeczoznawcy oceniali wiek tego olbrzyma przyrody na 2000 lat.

Z dziedziny wojskowości.

Z armii. Pułkownik Antoni Madziara, dotychczasowy dowódca 77 pp. mianowany został dowódcą 56 pp. (wadowickiego).

Podróż inspekcyjna powietrzem. Podpułkownik Uzelac, komendant oddziału lotniczego w armii austro-węgierskiej, odbył onegdaj powietrzem podróż z Fischamend do N. Sadu na Węgrzech celem odbycia inspekcyi dyslokowanego tam oddziału lotniczego.

Przestrzeń między tymi dwoma punktami, wynoszącą 410 km, odbył podpułkownik Uzelac w 3 h 45 I' bez lądowania, mając na swym samolocie — strzale, systemu Lohner-Drimler, pasażera. Dzielny lotnik przybył do N. Sadu wcześniej, niż telegram, który przed wzlotem wysłał do tamtejszego oddziału lotniczego, zawiadamiając o swem przybyciu.

Nekrologia.

S. p. Wincenty Satalecki. Nocy dzisiejszej zmarł w naszem mieście znany obywatel i przemysłowiec śp. Wincenty Satalecki. Zmarły potrafił niezwykłą swą energią i pracowitością stworzyć w Krakowie pierwszorzędną fabrykę masarską, której wyroby rozniosły daleko poza granice kraju sławę jego firmy. S. p. Satalecki brał czynny udział w życiu obywatelskiem Krakowa, wspierał chętnie katolickie instytucye, jako przedsiębiorca miał zrozumienie dla potrzeb robotników. Zostawia po sobie pamięć zacnego obywatela i wzorowego przemysłowca.

Dar chełmski. W dalszym ciągu złożono w Galic. Kasie oszczędności we Lwowie na książ. wkład. Nr 91735:

Czemeryńska Michalina, Horożanka wielka K 12·50, Achalik Stan. c. k. pocztmistrz, Szczucin K 2, Udziela Edmund, Żywiec K 4, Krupański M. Podwysokie K 5, Markiewicz Ludwik, rachmistrz miejski, Kołomyja K 4, Bentke Józef, Modelówka K 13·10, Dr Karol Smoleń, adwokat, Chrzanów K 5, Serwin Stanisław, Bochnia K 7·20, Hanus Antoni, c. k. notaryusz, Bochnia K 1, Pietruch Zofia, Hujcze K 3, Ostrowski Krystyn, Prokocim K 21, Znamirowski Ignacy, pocztmistrz, Sassów K 18·60, Zarząd główny „Straży Polskiej" Kraków K 26·35, Ludwikiewicz Jan Kossów K 2, Ważny Adam ck. notaryusz, Żabie K 37·35, Schlender Antoni, pocztmistrz, Horyniec K 12·15, Matuszewski Ignacy, Kołaczyce K 5, Wierzbowski Eug., inspektor policyi miejskiej, Przemyśl K 1, Administracya „Słowa Polskiego", złożone przez Młodzież polską akademicką w Jazłowcu K 30 i p. Rudolfa Leśniaka Koron 20, Kółko rolnicze w Polny K 9·50.

Składki. M. Kamińska dla dwóch staruszek 2 K. N. N. z Brzeska dla dwóch staruszek 4 K. Fr. Zalesiński dla dwóch staruszek 4 K, na Macierz Śląską 3 K.

K. M. Fetter na rzecz TSL. 10 K.

Sajdukowa Stefania dla dwóch staruszek 6 K. — H. Gabryel dla staruszki z 2-giem dzieci 1 K.

B. M. na kościół polski w Budapeszcie 2 K.

Klotylda Kowalska w N. Sączu na Macierz polską w Cieszynie zamiast telegramu kondolencyjnego po śmierci śp. Adama Nocle 1 K.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

W sali I. szkoły realnej przy ul. Studenckiej, godz. 6 wieczorem. Wstęp 10 h.

Dnia 11, 14, 15, 16, 17 kwietnia Prof. Dr Stanisław Zathey: O „Dziadach" Mickiewicza. (5 godz.).

Dnia 18, 21, 22, 23, 24, 25, 28 kwietnia Prof. Dr Józef Flach: „Od Przybyszewskiego do Żeromskiego". 7 godz.).

Dnia 29, 30 kwietnia Prof. Dr Antoni Mikulski: „O Tadeuszu Czackim". (2 godz.).

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi.

(Niedziela dnia 13 kwietnia).

Bochnia: Prof. Stanisław Serwin: Gerhort Hauptman i tragedya XIX. w. (Sala kasynowa, o godzinie 4 popoł.).

Mielec: Prof. Niemiec: Przepływ elektryczności przez gazy. — (Aula gimnazyum, o godzinie 4 popołudniu).

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Sobota. „Caryca", sztuka w 3 aktach, napisali Melchior Lengyel i Ludwik Biro. (Występ Ireny Solskiej).

Niedziela popoł. „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 6 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota. Na dochód Tow. Szkoły Lud. im. Tad. Kościuszki. Ceny zwyczajne.

Niedziela wieczór. „Caryca". (Występ Ireny Solskiej).

Poniedziałek. „Caryca". — (Występ Ireny Solskiej).

Wtorek. „Caryca". (Występ Ireny Solskiej).

Środa. „Judasz z Kariothu".

Czwartek. „Caryca". (Występ Ireny Solskiej).

Piątek. „Caryca". (Występ Ireny Solskiej).

Teatr świetlny „Uciecha" Starowiślna 16.

Od wtorku 8 do poniedziałku włącznie 14 b. m. codziennie

QUO VADIS

Henryka Sienkiewicza. W sześciu częściach. Doborowy artystyczny sekstet z najwybitniejszych sił krakowskich. Ilustracya przedstawień wyjątkami z opery „Quo Vadis" i Oratoryum „Quo Vadis" dyr. Nowowiejskiego. Tylko polskie specyalne napisy.

Codziennie trzy oddzielne przedstawienia: o 4, wpół do 7 i o 9. Niedziela cztery oddzielne przedstawienia: o 2, wpół do 5, wpół do 7 i o 9.

Nadto: 1) Ostatnie walki pod Adryanopolem, 2) Najnowszy Przegląd Tygodniowy.

Teatr świetlny „Uciecha"

Starowiślna 16.

„Quo Vadis?"

W specyalnej inscenizacyi teatru świetlnego „Uciecha" przedstawienia „Quo Vadis" zyskały prawdziwe i gorące uznanie oraz nadzwyczajne powodzenie. Rzecz niebywała w świetlnych teatrach: oklaskiwano najpiękniejsze obrazy i artystyczny sekstet muzyczny oraz portret twórcy dzieła. Na wiadomość o wystawieniu „Quo Vadis" w nowej inscenizacyi przez „Uciechę", przybyło przedwczoraj umyślnie z Zakopanego w odświętnych strojach grono górali z wójtem Rojem, aby zobaczyć, jak się wyrazili, dzieło „uwielbionego pisarza". Zarząd teatru oddał im lożę na przedstawienie.

Zdawało się zarządowi teatru „Uciecha", że należy umożliwić także niezamożnej młodzieży polskiej zobaczenie „Quo Vadis". — Urządza więc w niedzielę dn. 13 b. m. o godz. 10 przed południem bezpłatne przedstawienie dla uczniów tutejszych szkół średnich, począwszy od piątej klasy w górę, w tej niezawodnej nadziei, że zamożniejsi uczniowie, kierując się koleżeńskimi i obywatelskimi względami, sami ocenią prawo korzystania z bezpłatnego przedstawienia i pozostawią wstęp tylko mniej zamożnym kolegom. Wpuszczonych będzie 450 uczniów.

W sobotę trzy oddzielne przedstawienia o godz. 4, 6·30 i 9. W niedzielę cztery oddzielne przedstawienia o godz. 2, 4·15, 6·30 i 9. Kasa otwarta godzinę przed rozpoczęciem pierwszego przedstawienia. W poniedziałek dalsze przedstawienia.

Siła przyzwyczajenia. Iluż ludzi, cierpiących na obstrukcyę, używa pigułek, proszków, leków, kropel itp., ponieważ słyszeli, że te mikstury są skutecznymi środkami przeczyszczającymi.— Zawierają jednak te rzeczy cały szereg ciał, działających ujemnie na zdrowie, a w każdym razie przy długotrwałem użyciu szkodliwie. Do usunięcia obstrukcyi nadaje się jeszcze zawsze najlepiej dawno znana woda gorzka Franciszka Józefa. Już Bamberger mówił: „Używałem wielokrotnie w mojej klinice naturalnej wody Franciszka Józefa i nie omieszkam oświadczyć, że jestto jedna z najsilniej przeczyszczających wód, która nawet przy dłuższem użyciu nie wywiera żadnych złych następstw". Ponieważ także małowartościowe wody mineralne można spotkać w handlach, winno się w aptekach, drogueryach i składach wód mineralnych żądać „prawdziwej gorzkiej wody Franciszka Józefa", wymieniając jej pełne nazwisko. Dyrekcya wysyłkowa źródeł leczniczych Franciszka Józefa w Budapeszcie. (13)

Bojkot towarów austryackich w Serbii.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 12 kwietnia)

Belgrad. (Tel. wł.) Izba handlowa i przemysłowa uchwaliła po porozumieniu z delegatami związków handlowych rozpocząć bojkot towarów austryackich.

Praga. (Tel. wł.) „Narodne Listy" donoszą z Belgradu, że na zapytanie korespondenta, czy bojkot ma obejmować także i towary czeskie, oświadczył komitet bojkotowy, że na razie bojkot obejmie wszystkie towary austryackie. Rozpocznie on się za 10 dni. Kto nie podda się rozkazom komitetu, temu zatrzymany zostanie kredyt. Komitetowi bojkotu przewodniczy prezydent Izby handlowej w Belgradzie. Już obecnie towary z Austryi nie będą zamawiane, a dane zamówienia zostaną cofnięte.

Bojkot tylko w Serbii.

Wiedeń. (Tel. wł.) Komitet wykonawczy bojkotowy zwrócił się do Bułgaryi i Serbii z propozycyą o podjęcie bojkotu towarów austryackich. Propozycyę tę odrzucono.

Sytuacya.

Ogólny optymizm.

Londyn. (T. B.) „Biuro Reutera" otrzymuje informacye, że w kołach dyplomatycznych panuje nadal optymistyczne usposobienie.— Tylko w kwestyi Skadaru niema jeszcze pewności.

Nic dokładnego nie wiadomo o stanowisku rządu czarnogórskiego. Mimo to panuje przekonanie, że i ta sprawa da się uregulować. W kołach poinformowanych sądzą, że warunki pokoju będą mogły być za tydzień podpisane. Oświadczenie Rosyi przyszło w najkorzystniejszej chwili i spowodowało polepszenie sytuacyi. Oficyalnie nadal oświadczają, że nic nie wiadomo o pogłosce co do rekompensaty dla Czarnogóry, ale przyznają, że Włochy i Rosya za zgodą innych mocarstw w tym kierunku przedsięwzięły kroki.

Niepewna sytuacya.

Wiedeń. (Tel. wł.) Jak się dowiadujemy mocarstwa opracowują obecnie statut dla Albanii. Albania będzie tak jak Belgia lub Szwajcarya miała zapewnioną autonomię przez międzynarodowe traktaty. O kandydaturze księcia szwedzkiego nic tu oficyalnie nie wiedzą. W kołach dyplomatycznych ostrzegają przed zbytnim optymizmem. Sprawa pokoju poszła naprzód, ale są możliwe niespodzianki.

Konferencye ambasadorów.

Londyn. (T. B.) „Biuro Reutera" dowiaduje się, że wczorajsze posiedzenie konferencyi ambasadorów trwało dwie godziny, poczem obrady odroczono do przyszłego czwartku. Konferencya zajmowała się głównie notą mocarstw do państw bałkańskich. Skonstatowano, że wszystkie rządy zgodziły się na tenor przygotowanej przez ambasadorów noty. Wszyscy zastępcy mocarstw w stolicach państw bałkańskich otrzymali już tekst noty i oczekują wskazówek co do jej wręczenia tym państwom.

Petersburg. (T. B.) Wczoraj odbyło się posiedzenie konferencyi ambasadorów w sprawie sporu rumuńsko-bułgarskiego. Było to zapewne ostatnie posiedzenie, ponieważ zaproponowana przez rząd bułgarski umowa, została, jak słychać, także przez rząd rumuński przyjętą.

O politykę Sazonowa.

Petersburg. (Tel. pryw.) Były poseł w Sofii i Cetynii, Szczegłow, w wywiadzie ze współpracownikiem gazety „Wieczernieje Wr." oświadcza, iż „Sazonow prowadzi politykę kardynała rzymskiego, nie ministra rosyjskiego". Wyniki tej polityki są żałosne.

Echa z Bałkanu.

Oświadczenie Danewa.

Sofia. (T. B) Jak dzienniki donoszą, Dr Danew na zgromadzeniu posłów postępowych oświadczył, że spodziewa się, iż mocarstwa okazywać będą życzliwość młodym państwom w przyszłości, obejmującym spadek po Turcyi europejskiej. Między Bułgaryą a mocarstwami z powodu lojalnego postępowania jej niema żadnych przeciwieństw i mocarstwa są dla Bułgaryi życzliwie usposobione. Mocarstwa mają interes w tem, aby Turcya zatrzymała Konstantynopol, Dardanelle i wybrzeże morza Marmara z dostatecznym pasmem ziemi.

Mocarstwa prą do tego, aby wbrew woli całej Europy nie prowadzić wojny o zdobycie jeszcze nowych obszarów, tem więcej, iż kolej między Muradli a Rodosto zabezpieczy dostatecznie nasze interesy handlowe. Mamy też pilniejsze problematy do rozwiązania na zdobytych obszarach. W sprawie bułgarsko-rumuńskiej mocarstwa postępują w roli pośredników a nie sędziów rozjemczych i jeszcze nic nie postanowiono. Bułgarya wolna od zobowiązań zastosuje swe stanowisko do swoich interesów. Poważne są obawy co do stosunku naszego do Grecyi i do serbskiego sprzymierzeńca naszego. W każdym razie nie zadowolimy się mniejszą zdobyczą, niż tą, do której mamy prawo.

Niebezpieczeństwo tkwi w tem, aby który ze sprzymierzeńców nie dał się względami na swoje interesy porwać do wywołania zatargu na Bałkanach. Mamy jednak nadzieję, że górę wezmą usiłowania kierujących czynników państw sprzymierzonych w celu utrzymania harmonii. Zresztą mamy ze Serbią traktat, a z Grecyą ugodę co do głównych zasad rozgraniczenia krajów w stosunku do poniesionych ofiar. Te okoliczności ułatwiają we wysokim stopniu pokój na Bałkanach. Mamy nadzieję, że roztropność odniesie zwycięstwo nad szowinizmem.

O tron albański.

Wiedeń. (Tel. wł) Mocarstwa trójporozumienia postanowiły popierać kandydaturę ks. Wilhelma szwedzkiego na tron albański.

Serbia opuściła Czarnogórę.

Belgrad. (Tel. wł.) Kwestya Skadaru jest już dla Serbii rzeczą załatwioną i wojska serbskie zostały stanowczo cofnięte.

Co za łaska!

Londyn. (T. B.) „Biuro Reutera" otrzymało późnym wieczorem telegram z Cetynii, że rząd czarnogórski zdecydowany jest rozważyć ofiarowane rekompensaty.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 12 kwietnia)

Nabożeństwo żałobne.

Lwów. (Tel. pryw.) Dziś w piątą rocznicę zgonu Andrzeja hr. Potockiego odbyło się w kościele archikatedralnym rzymsko-katolickim nabożeństwo żałobne. W asystencyi licznego duchowieństwa mszę św. odprawił X. Rokicki. Na nabożeństwie byli obecni namiestnik Dr Bobrzyński marszałek hr. Gołuchowski, posłowie, wielu urzędników namiestnictwa i liczna publiczność.

Zgon wybitnego dziennikarza.

Lwów. (T. B.) Dziś w południe zmarł tu po długich, cały rok trwających cierpieniach Dr Kazimierz Ostaszewski Barański, długoletni redaktor „Dziennika Polskiego", sekretarz Towarzystwa dziennikarzy polskich, kierownik miejskiego biura statystycznego we Lwowie, autor licznych prac, przeżywszy lat 50.

Kolej elektryczna w Oświęcimiu.

Wiedeń. (T. B.) Ministerstwo kolei przedłożyło do 13 kwietnia 1914 gminie miasta Oświęcimia zezwolenie na przedsięwzięcie technicznych robót przedwstępnych dla wąskotorowej kolei elektrycznej niższego rzędu ze stacyi Oświęcim do miasta.

122-milionowa pożyczka na koleje.

Wiedeń. (T. B) Minister skarbu nadał pożyczkę państwową 4 i pół procentową w sumie nominalnej 122 800.000 marek na cele kolejowe, mającą być umorzoną w 65 latach, konsorcyum, złożonemu z urzędu pocztowej Kasy oszczędności, we własnem imieniu i w zastępstwie konsorcyum austryackiego dla obejmowania państwowych operacyj kredytowych w Wiedniu, oraz Towarzystwu Dyskontowemu w Berlinie, domowi bankowemu Bleichroedera w Berlinie, Bankowi niemieckiemu w Berlinie i bankowi Mendelsohn i Sp w Berlinie. Pożyczka prawdopodobnie z końcem bieżącego miesiąca będzie w Niemczech subskrybowana.

Podczas rokowań minister skarbu złożył bardzo uspokajające oświadczenie o stosunkach zagranicznych monarchii i łącznie z tem o prawdopodobnym rozwoju stosunków na Bałkanie.

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wskutek dobrego rezultatu subskrypcyi na austryacką pożyczkę inwestycyjną usposobienie giełdy było bardzo dobre.

Zdrowie Papieża.

Rzym. (Tel. wł.) Stan zdrowia Papieża jest trwale zadawalniający. Lekarze bawili wczoraj u Ojca św. zaledwie 20 minut. „Italie" donosi, że Papież przyjął wczoraj biskupa luksemburskiego.

Dyplomatyczna podróż.

Londyn. (Tel. wł.) Ks. Henryk pruski otrzymał misyę, aby wytłómaczyć w Anglii, że Niemcy nie są w stanie przerwać budowy floty ze względów technicznych. — Nie jest to nieufnością wobec Anglii. Cesarz Wilhelm obawiał się, aby tego fałszywie nie tłómaczono w Anglii.

Zakaz udziału w demonstracyach.

Petersburg. (T. B.) Wydany wczoraj rozkaz dzienny do marynarki zakazuje czynnym i znajdującym się na urlopie oficerom marynarki, którzy noszą uniform, udziału w publicznych demonstracyach.

Strajk generalny w Belgii.

Bruksela. (T. B.) Ze względu na rozpoczynający się w poniedziałek strajk generalny wszyscy urlopowani żołnierze zostali odwołani. Oprócz tego wzmocniono żandarmeryę wojskiem.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Stefanowie Dembińscy z Borkowic, Wanda Micińska z Warszawy, Stanisławowie Madalińscy z Dębicy (W. Ks. Poznańskie), Marya Lipska z Warszawy, Zofia Tomaszewska z Sosnowiec, Józef Grabski ze Lwowa, Eliasz Jakobijewicz z Wiednia, Stanisław Karłowski ze Szrody (W. Ks. Poznańskie), Kazimiera Tarczyńska z Gorlic, Bronisław Baranowski z Baresówki (Podole Rosyjskie), Dr Bernard Kohn z Nowego Targu, Fabian Zorski z Częstochowy, Filip Brock z Wiednia.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Wymierające narody.

Czy pewne wielkie narody, należące do tych, co wyrosły na podłożu zachodniej cywilizacyi, skazane są na zagładę, ponieważ nie mogą utrzymać liczby swej ludności? — Oto pytanie, które z łatwo zrozumiałą obawą stawiają sobie te narody na Zachodzie, wśród których daje się spostrzegać spadek liczby urodzin. W Niemczech, Austro-Węgrzech, Rosyi i we Włoszech tendencya ta nie daje się zauważyć. Owszem w Rosyi i w państwach bałkańskich ludność powiększa się tak dobrze teraz, jak dawniej, a utrzymuje się w mierze tylko skutkiem wielkiej śmiertelności.

Natomiast we Francyi i w krajach, których ludność mówi po angielsku proces ten zmniejszania się ludności oddawna już zauważono. Każdy spis ludności w Anglii i Szkocyi okazuje znaczne zmniejszanie się przyrostu ludności, pomimo, że polepszyły się tam stosunki zdrowotne a śmiertelność dzieci ogromnie się zmniejszyła. Australskie kolonie posiadają stosunkowo najzdrowszy, najlepiej odżywiany i najmniejszą śmiertelnością dotknięty proletaryat. Pomimo tego liczba tamtejszych urodzin jest tak mała, że ludność wzrasta nader wolno a cały kontynent australski, mało co mniejszy od Europy, liczy mniej mieszkańców niż np. Rumunia lub Bawarya.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej wprawdzie ludność silnie wzrasta, lecz tylko dzięki imigracyi ze wschodniej, południowej i północnej Europy. Mieszkańcy Unii pochodzenia słowiańskiego, litewskiego i włoskiego rozradzają się w swej nowej ojczyznie tak, jak w „starym" kraju. Amerykanie jednak rodowici, anglo-saskiego pochodzenia, mnożą się bardzo wolno, tak, że niedaleka wydaje się ta chwila, gdy element anglosaski pochłonięty zostanie w zupełności przez rasy: słowiańską, celtycką, romańską i skandynawską.

Dopiero jednak we Francyi sprawa ta jest piekącą. Przez ostatnie półwieku ludność republiki francuskiej trzymała się w jednej wysokości a od lat kilku stale się zmniejsza.

We Francyi liczba urodzin zaledwie dosięga liczby wypadków śmierci. Przed stu laty ludność Francyi była większą, niż ludność Niemiec — teraz jest od niej mniejszą o 27 milionów. Francya jest teraz najmniejszem co do ludności mocarstwem. Rosya, Niemcy, Austro-Węgry, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Japonia posiadają więcej, niż ona ludności, nawet Włochy znajdą się do niej wkrótce w tym stosunku.

Smutny ten fakt sprawia ciężką troskę głębiej zastanawiającym się ludziom wśród Francuzów a całe społeczeństwo francuskie wprawia o wielkie zdenerwowanie. Zapytuje się one ze strachem, czy możebnem jest, aby naród, liczący 39 milionów głów, mógł ostać się wobec swych współzawodników, którzy liczą po 50, 60, 70, 100 i więcej milionów?... Być może, iż liczba urodzin zmniejszy się kiedyś także i gdzieindziej, tymczasem jednak gdzieindziej ludność się zwiększa a we Francyi maleje.

Skutki tego stanu rzeczy dają się już teraz odczuwać, gdy Francya chcąc utrzymać swoje mocarstwowo-wojskowe stanowisko ponosić musi olbrzymie ofiary, poddając całą swą męską ludność, zdolną do wojska, trzyletniej służbie prezencyjnej. Tymczasem zaś Niemcy, wystawiając większą armię niż francuska, biorą do służby czynnej tylko jedną trzecią część swej młodzieży. Znamiennym na tym punkcie faktem jest okoliczność, że w nowym projekcie ustaw wojskowych francuskich przewidzianym jest jedyny wypadek uwolnienia od służby wojskowych a mianowicie ten, gdy poborowy ma pięcioro niezaopatrzonego rodzeństwa. Najwidoczniej więc prawodawcy francuscy przyszli do przekonania, że pełny pokój dziecinny jest tyle wart co pełny pułk i czynią, co mogą, aby zachęcić francuskich rodziców do spełnienia patryotycznego obowiązku, jakim jest pomnożenie liczby obywateli w państwie.

Doszło już teraz do tego, że Francya, jeżeli jej ludność nie będzie się zwiększać, zmuszoną zostanie do zrezygnowania ze stanowiska mocarstwowego, względnie do bronienia go z pomocą jakiego miliona czarnych żołnierzy, wziętych do szeregów armii francuskiej z posiadłości afrykańskich.

I jeszcze jedno nasuwa się pytanie, czy będą miały jaki skutek nawoływania francuskich mężów stanu, moralistów i duchownych, wzywających swoich współziomków do tworzenia pobłogosławionych dziećmi ognisk rodzinnych. Jestto wielce wątpliwem już choćby z tego powodu, że Francya jest jaskrawym przykładem tej ogólnej tendencyi do zmniejszania się ludności. Są uczeni, którzy twierdzą, że z tego powodu wszystkie cywilizacye, wcześniej czy później, upaść muszą. Twierdzą oni dalej, że wszystkie stare i na wysokim stopniu kultury stojące narody okazują, bez wyjątku, tensam brak siły żywotnej i że dlatego uderza to we Francyi więcej, niż gdzieindziej, ponieważ kultura francuska jest starszą, niż inne i doszła do najwyższego stopnia rozwoju.

Symptomy, które tak przerażają Francuzów, dają się już spostrzegać w krajach anglo saskich, a prawdopodobnie rozszerzą się także kiedyś na Niemcy, Włochy, Austro-Węgry, oraz inne kraje Zachodu. Czy są więc tedy Aryjczycy skazani na powstrzymanie swego liczebnego wzrostu, a wreszcie na zagładę, podczas gdy rasa żółta, bronzowa i czarna pozostaną zawsze płodnemi?

Angielscy publicyści i uczeni starali się ostatniemi czasy rozwiązać to najważniejsze z pytań doby bieżącej. Oto leży przed nami książka pt. „The fate of Empires" (Los państw światowych), której autorem jest Dr A. J. Hubbard, starający się tę sprawę objaśnić z biologicznego i historycznego punktu widzenia.

Autor tej, bądź jak bądź, interesującej książki wskazuje przedewszystkiem na fakt że wielkie cywilizowane państwa upadały jedno po drugiem i jest zdania, że przyczyna tego objawu była zawsze ta sama. Jak długo były one w epoce rozwijania się tak długo ulegały zwierzęcemu popędowi do walki z innemi państwami i popędowi do utrzymania swej rasy. Gdy jednak doszły one do posiadania potęgi wziął górę rozsądek. Ten zaś przekonał je wkrótce, że lepszą jest rzeczą żyć sobie rozkosznie, niż troszczyć się o utrzymanie rasy.

Tą drogą dochodzi też ludność, wedle Dra Hubbarda do socyalizmu i spadku liczby urodzin, które nie są czem innem jak wynikiem chęci odsunięcia od siebie trudów, związanych ze współubieganiem się, z konkurencyą. W społeczeństwie bowiem zorganizowanem na podstawie indywidualistycznej istnieje walka o bogactwo, a przy wysokiej liczbie urodzin także prosta walka o byt. Człowiek jednak o wysokiej kulturze rządzący się rozumem ma wstręt do takiej walki konkurencyjnej i pragnie zapewnić sobie wolną od niej, spokojną, nienatężającą sił egzystencyę. Popiera on socyalistyczną, lub komunalną pod dozorem państwa pracę, przez którą także proletaryat powinien mieć zapewniony byt bez ciągłej walki. Ponieważ zaś ta walka najcięższą jest dla ojca, obarczonego liczną rodziną, przeto objawia się u niego, w sposób zupełnie naturalny, niechęć do posiadania większej liczby dzieci.

Człowiek, nie krępowany przez większą rodzinę, może używać życia w sposób dostatni, nawet zbytkowny i to przy dochodzie, który n. p. ojcu sześciorga dzieci wystarczyłby zaledwie na skromne utrzymanie. Skutkiem tego w społeczeństwach, gdzie zatracił się wpływ religii, a gdzie dobrobyt materyalny stał się jedynym ideałem, powstaje niechęć do małżeństwa, niechęć ojcowstwa. Objawia się to szczególniej u klas najwięcej wykształconych i najzamożniejszych, tak, że troska o zwiększenie ludności spada na klasy najniżej stojące intelektualnie i najuboższe. W dalszym zaś ciągu rodziny najinteligentniejsze i najwięcej zdolne do czynu, te z których wychodzą kierujące jednostki w dziedzinie polityki, wojskowości, literatury, sztuki i przemysłu nikną. Naród pozbawiony najlepszych swych żywiołów traci możność dokonywania wielkich dzieł i zostaje przez silniejszych i zdolniejszych do życia współzawodników na bok zepchnięty.

Smutne te horoskopy uzasadnia Dr Hubbard, rozważając dzieje państwa rzymskiego. Upadek Rzymu spowodowały — jego zdaniem — te same przyczyny, których działanie daje się już zauważyć w Europie i Ameryce. „Warunki socyalne — pisze on — a właściwie jednozgodne, bez różnicy dążenie wszystkich ludzi do jaknajwiększego wykorzystania życia, stworzyły w starożytnym Rzymie jedyne w swym rodzaju społeczeństwo". Opierało się ono na niewolnictwie i socyalizmie państwowym. Rzemieślnicy i kupcy zorganizowani byli w cechy i gildye, wywierające tyrański ucisk na swych członków i niedopuszczające jakiejkolwiek wolnej konkurencyi. Między innemi cesarz Dyoklecyan wydał dekret o wielkiej doniosłości socyalnej, regulujący zarobki i ceny w całem imperyum. Względy zaś proletaryatu zdobywano sobie przez hojne podarunki, przez nieustanne bezpłatne igrzyska publiczne — „panem et circenses". Prawa o małżeństwie wielce się rozluźniły, małżeństwo wyszło z mody, a małżeństwom bezdzietnym składano gratulacye, z powodu, że udało się im szczęśliwie uniknąć nieprzyjemności, jakie pociąga za sobą potomstwo.

W celu zwalczania tych szkodliwych prądów cesarz August wydał ustawę zwaną „lex Julia", nakładającą rozmaite ciężary na małżeństwa bezdzietne i nakazujące wdowom najpóźniej w dwa lata po śmierci męża, wstępować w nowe związki małżeńskie. Wszystkie te jednak usiłowania, zmierzające do powiększenia liczby ludności okazały się bezskutecznemi, podobnie jak się okażą prawdopodobnie bezskutecznemi we Francyi. Korzyść, jaką się odnosi, nie mając dzieci — pisze Tacyt — przeważała karę, wyznaczoną za ich nieposiadanie. Liczba obywateli rzymskich zmniejszyła się gwałtownie, a ich miejsce musieli zajmować cudzoziemcy, lub ludzie pochodzący od niewolników. Brakło już bowiem czystej krwi Rzymian do uprawy roli i wypełniania szeregów w legionach. Rolnictwo upadło, wojsko stało się zbiorem najemnych barbarzyńców, imperyum traciło na sile, aż wreszcie hordy Gotów i Hunnów zjawiły się u bram Wiecznego Miasta.

Jako przeciwieństwo do rzymskiego państwa stawia uczony angielski Chiny. Cywilizacya chińska starszą jest od europejskiej i podczas gdy Rzym upadł, Chiny do dziś dnia istnieją, a ludność ich równa się ¼ ludności, zamieszkującej kulę ziemską. Przyczyną tego jest — pisze Dr Hubbard — że w Chinach nie zanikł instynkt rasy i że za pierwszy obowiązek mężczyzny i kobiety uważa się tamże pobrać się i mieć jaknajwięcej dzieci. Wprawdzie $^{9}/_{10}$ tych dzieci skazanych jest na to aby w przyszłości pędzić swe życie w nędzy, ale naród chiński, żyje w ciągu kilkudziesięciu stuleci, podczas których tyle innych narodów wymarło i tyle wielkich państw upadło.

Czyż więc lepiej jest być jednym z 400 milionów Azyatów, żywiących się zdechłymi szczurami i wodorostami morskimi, czy też człowiekiem zaledwie 40-to milionowego narodu, złożonego z istot w dobrym bycie i cywilizowanych? Czy człowiek dzisiejszy da się namówić do uwzględnienia przyszłości rasy kosztem niewygód i poniżenia własnego i swych współczesnych?

Zadaniem głównem dzisiejszych przywódców i reformatorów powinno być połączenie instynktów socyalnych z instynktami rasowymi. Że to jest sprawa niesłychanie trudna wynika nietylko ze studyum Dra Hubbarda, nikt bowiem dotąd nie wskazał sposobów rozwiązania tego problemu.

Jeśli jednak nie zostanie on wkrótce i gruntownie rozwiązany, to znaczna część narodów aryjskich znajdzie się na etacie narodów wymierających.

Dawny przemysł tkacki w Galicyi.

Wśród wielu innych, bardzo poważnych źródeł zarobkowania polskiego społeczeństwa, które obecnie opanowały obce ręce, wydarto naszemu ludowi zamieszkującemu Podkarpacie, począwszy od Krakowa, aż poza Przeworsk, długoletni dochód z przemysłu tkackiego, istniejącego od wieków w tych okolicach. Gałąź ta przemysłu najdostępniejsza dla naszego włościanina dawała zajęcie i sposób utrzymania tysiącom rodzin włościańskich w Galicyi, stworzyła dobrobyt wśród naszego ludu podkarpackiego, którego pędzi dzisiaj nędza i brak pracy za morze lub do Prus za marnym zarobkiem.

Włościanin nasz oddawał się z wielkim zamiłowaniem tkactwu długie lata i przemysłu tego nie stworzono u nas sztucznie, lecz powstał on samorzutnie dzięki sprzyjającym warunkom przyrodniczym i ekonomicznym. Dlategoż też rozwinęła się ta gałąź domowego wprawdzie, lecz faktycznie wielkiego przemysłu do znacznych rozmiarów przynosząc za czasów Rzeczypospolitej olbrzymie, jak na owe czasy, dochody polskiemu rolnictwu nie wyłączając większych posiadłości. Brak nam dokładnych i pewnych dat statystycznych tyczących się rozmiaru produkcyi, jak też handlu, względnie sprzedaży wyrobów tkackich w Polsce, to jednak pewno że jeszcze w pierwszej połowie XIX. wieku kwitł przemysł tkacki na Podkarpaciu galicyjskiem i kraina ta należała dzięki tym źródłom dochodu do najbogatszych w Polsce.

Wyroby tkackie naszego ludu cieszyły się w tym czasie ogromnym popytem w kraju i za granicą, a przedewszystkiem we Wiedniu, w Węgrzech, w Turcyi i na półwyspie bałkańskim i wywóz płócien polskich wzrastał bardzo znacznie i stale, lud zaś polski garnął się do tego przemysłu, który mu zapewniał poważne dochody.

Wysokości produkcyi, jak też wywozu nie można określić z powodu zupełnego braku danych w tym kierunku i jedynie z zapisków odnośnych austryackich komisaryatów wymierzających podatek tkaczom można w przybliżeniu określić ilość rocznego wyrobu płócien, jak też koszty produkcyi. Akta dotyczącego urzędu w Gorlicach z 1851 roku podają, że w okolicy Biecza i Gorlic wyrobiły wioski na przestrzeni 4 km² 46 831 sztuk płótna rozmaitego ogólnej wartości 241.185 złr. m. k., których koszty wyrobu wynosiły 22.867 złr. 20 kr. m. k. Ile z tych płócien sprzedano w kraju, a ile za granicą nie zaznaczono w zapiskach, podano jedynie że około 2.500 sztuk tego płótna oddano do farbiarni w Gorlicach, a resztę spieniężono w surowym stanie. Daty te dorywcze i na pewno nie ścisłe i zmniejszone dają jednak przybliżoną wysokość wyrobu płócien w naszym kraju, jak też świadczą, że jak na owe czasy był to przemysł wielki i sowicie opłacający się.

Gdyby tkactwo nasze wzięło było nasze społeczeństwo, względnie kraj w opiekę i niepozwolono, by wszystkie środki produkcyi tkackiej ujęli z czasem w swe ręce żydzi, byłby ten przemysł naszego kraju, istniejący bardzo długo i bardzo rozgałęziony nie upadł i upadkiem swym nie naraził całego narodu na zarzut nieporadności. Jak długo bowiem tkacze zwani u nas wówczas »knapami« sami kierowali handlem i sprzedażą środków produkcyi, jak też wyrobów tkackich, tak długo kwitł ten przemysł, opłacał się i rozszerzał i tkacze nasi za pośrednictwem swych stałych zastępców w Wiedniu, Budapeszcie i innych większych miastach Europy zdobywali dla swoich wyrobów coraz lepsze i większe rynki zbytu.

Z tą chwilą jednak, gdy żydowscy handlarze i kupcy zawładnęli niepodzielnie tą gałęzią naszego przemysłu, zaczął on chylić się ku upadkowi, sprowadził w tę dziedzinę demoralizacyę i dezorganizacyę i spowodował upadek tkactwa naszego kraju podobnie, jak doprowadził do ruiny inne gałęzie naszego przemysłu, handlu i rękodzieła. Historya tkactwa naszego jest najlepszym i najjaskrawszym dowodem destrukcyjnej roboty żydów w naszym kraju, mimo że kupiecka ta rasa nie zyskała wcale na upadku tego przemysłu, straciła bowiem źródło poważnych dochodów i upadkiem naszego tkackiego przemysłu przygotowała jedynie podstawę do rozwoju przemysłu niemieckiego na zachodniej granicy naszego kraju. Żydzi więc nie mimowoli i bezwiednie, lecz celowo niszczą wszelkie dziedziny naszego dorobku ekonomicznego nie licząc się wcale z tem, że równocześnie sami tracą wiele na upadku naszych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, wzmacniają bowiem w ten sposób żywioł niemiecki w naszym kraju, który wszędzie współzawodniczy bardzo skutecznie z żydami. Objaw ten zauważyć można zawsze, gdy się śledzi przyczyny upadku różnych gałęzi naszego przemysłu lub handlu i w każdym wypadku dopatrzy się krytyczne oko destrukcyjnej roboty żydów w naszym kraju i określi najłatwiej przyczynę osławionej nędzy galicyjskiej i naszej zawisłości ekonomicznej.

Upadek przemysłu tkackiego w Galicyi świadczy jedynie o naszej lekkomyślnej bierności i braku wszelkiego praktycznego zmysłu, jak też poczucia obowiązku wobec narodów i przyszłych pokoleń. Tkactwo naszego kraju tak ściśle związane z rolnictwem uprawą lnu, mogło zapewnić bardzo poważne dochody szerokim warstwom naszego włościaństwa zwłaszcza, że klimat i gleba naszego kraju sprzyja wielce uprawie lnu, a za czasów Rzeczypospolitej polskiej zwano Galicyę i Litwę „spichrzem lnu". Lud nasz uprawiał dwa gatunki tej włóknistej rośliny: 1) przglec, len zwyczajny mający krótką łodygę, dostarczającą grubszego przędziwa, a posiadającą zaletę wcześniejszego dojrzewania i 2) płowian lub słowień, zwany także wielolen, o łodydze wyższej, mało rozgałęzionej, dającej delikatne i czyste włókno na lepsze płótno. Z obu tych gatunków lnu wyrabiano u nas 4 rodzaje płótna: 1) surowe, nieblichowane, 2) przeparki, napół blichowane, 3) blichowane, 4) farbowane.

Na jedną sztukę płótna, mającą 60 łokci długości a 4 i pół — 5 ćwierci szerokości, potrzeba było 10 sztuk przędzy i do jej sporządzenia potrzebował knap (tkacz) z pomocnikiem 7 dni. Od wyrobienia jednej sztuki płacono u nas około 1852 roku 48 kr. do 1 złr. m. k.

Do »zwary« płótna przy blichowaniu używano tylko mężczyzn, gdyż nad tą robotą czuwać musiano dzień i noc i płacono za to robotnikowi 1 złr. 24 kr. od zwary, dwie zaś dziewki — pomocnice pobierały wówczas po 10 kr. dziennie. Szczególnie w okolicach Krakowa nadawały się pola wielu wsi ze względu na swe słoneczne położenie, na „blichy", które włościanie wydzierżawiali na lato „blicharzom" i miejscowości Maryanpol, Gorlice, Sokół, Nowodwórz, Szembark i inne, otaczano co lata łanem tysięcy sztuk płótna, co przedstawiało bardzo oryginalny i miły oku widok.

Z wyrobu płótna słynęły przedewszystkiem cztery miejscowości, a mianowicie Korczyn, Dembowiec, Gorlice—Biecz i Ciężkowice. Korczyńskie płótna słynęły wszędzie jako najlepsze i najdelikatniejsze i we Wiedniu, jak też w innych niemieckich miastach sprzedawano je drogo, jako „webę" niemieckiego wyrobu. Prócz tego wyrabiano w Korczynie płótno, tak zwane „liweranty", przeznaczone dla wojska, którego jedna gmina Ludcza dostawiała do Jarosławia w ilości 20 tysięcy sztuk rocznie. Płótna korczyńskie były najdroższe i za sztukę płacono do 25 złr. m. k. serwety zaś, ręczniki i innno lepsze, specyalne wyroby płacono bardzo dobrze na licznych targach.

Płótna dembowieckie były tańsze i cena jednej sztuki wahała się od 10—12 złr., gorlickich zaś i bieckich od 6—8 złr., a ciężkowickie płacono po 7—8 złr. za sztukę. Wszystkie te wyroby sprzedawano na targach, odbywających się w każdej prawie wsi tkackiej, przeważnie na wywóz, najczęściej do Orawy na Spiżu polskim w postaci surowej, nieblichowane i dlatego zwano je „surowkami". W Orawie płótno to farbowano i rozsyłano później po węgierskich targach, a także do krajów półwyspu Bałkańskiego i do Turcyi.

W okolicach Żywca, Suchej, Ślemienia, Makowa, Rabki, Jordanowa, Jendrychowa, Wadowic itd. wyrabiano przeciętnie w każdej wsi około 30.000 sztuk płótna i całą zachodnią część Galicyi zamieszkiwali tkacze, z których każdy posiadał przynajmniej trzy warsztaty, uprawiał len na swoich polach, produkował własną przędzę i oddawał się z zamiłowaniem rzemiosłu, które wobec pomyślnych warunków przy poparciu w kraju można było odpowiednio zorganizować i po zaprowadzeniu ulepszeń pod względem technicznym zamienić łatwo na wielki fabryczny przemysł.

W kilku miejscowościach Galicyi istniały także farbiarnie płótna, z których najsławniejsze dwie istniały w Gorlicach, gdzie farbowano rocznie około 2500 sztuk płótna wartości 25.000 złr. m. k.

Jak długo lud nasz oswojony od dziecińistwa z przemysłem tkackim posiadał kierownictwo tego przedsiębiorstwa we własnem ręku, tak długo przemysł ten rozwijał się i przynosił wielkie dochody naszemu rolnikowi. W drugiej jednak połowie XIX. wieku otoczyli żydzi swemi lichwiarskiemi sieciami knapów i wyzyskawszy łatwowierność i lekkomyślność naszego wieśniaka opanowali szybko wszystkie środki produkcyi tkackiej. Przedewszystkiem ujęli w swe ręce sprzedaż przędzy lnianej, objeżdżali okolice bogatsze w len, skupowali przędzę, udzielając rolnikom na ten towar zaliczek na wiosnę lub w ciągu roku posługując się przy tym interesie karczmarzami. W ten sposób po opanowaniu handlu przędzą uzależnili od siebie knapów, którym dawali z początku żydzi także zaliczki na zakupno przędzy a później samą przędzę pod warunkiem bezprocentowego zwrotu ceny kupna względnie pożyczonej kwoty a w formie wynagrodzenia zastrzegali sobie tylko wyłączne prawo kupna płótna sporządzonego z tej przędzy po naprzód umówionej cenie naturalnie zawsze niższej i obliczonej na wyzysk. Niektórzy spekulanci żydzi narzucali się włościanom z bezprocentową pożyczką, jedynie za wyłączne prawo kupna wyrabianego przez dłużnika płótna po wprzód umówionej cenie. Zamożniejszych zaś knapów wyzyskiwano w ten sposób, że utrudniano im zbyt płótna na targach po opanowaniu sprzedaży i handlu wyrobami tkackimi i pewnego rodzaju skartelowania przemysłu tkackiego. Na targach w Bieczu, Gorlicach, Nowym Targu, Czarnym Dunajcu i w innych miejscowościach zastrzegli sobie prawo zakupna płótna od włościan mniejsi handlarze, którzy zawierali jedynie umowy sprzedaży z tkaczami, nie płacąc nigdy gotówką za ich wyroby. W ten sposób zmuszali knapów do pobierania zaliczek i oddawania swych wyrobów po niższej cenie, gdyż cenę kupna wypłacano dopiero po przybyciu hurtowników, którzy odkupowali wyroby tkackie od żydowskich handlarzy po cenach wyższych od płaconych tkaczom, a poważne różnice stanowiły wynagrodzenie za pośrednictwo żydów w sprzedaży.

Trudno dziś pojąć dlaczego nasi włościanie mimo pełnej świadomości ile żyd-pośrednik przy tej sposobności zarabia, pozwalali się tak dotkliwie ograbiać. Wytłómaczyć to można jednak w ten sposób, że żydzi potrafili zjednać sobie w każdej wsi starszych cechu knapskiego, którzy rozpijani w karczmie, karali surowemi pieniężnemi karami każdego kupca, który poważył się nie dotrzymać umowy żydowi i pomagali gnębić takiego tkacza, który zamierzał spieniężyć swój towar bez żydowskiego pośrednictwa. Nieuświadomieni cechowi przełożeni utworzyli w ten sposób obyczajowe prawo, że zamówionego przez żyda płótna nie można sprzedać komu innemu choćby z największym zarobkiem, co świadczy o wielkim wpływie żydów na nasz lud, który ulegał mu i ulega niestety dotychczas, gotując sobie w ten sposób zgubę i materyalną ruinę.

Za czasów pańszczyźnianych wpływ ten żydów na handel i sprzedaż tkackich wyrobów o tyle był niemożliwy, że przemysł ten znajdował się w rękach większych właścicieli, których wyzysk nie mógł się objawiać tak jaskrawo. Za owych czasów dwory wysiewały rocznie 30 do 40 korcy nasienia lnianego i cały sprzęt lnu przerobiony we wsi na przędzę i płótno sprzedawał dwór masowo bez pomocy pośredników. Po zniesieniu jednak pańszczyzny dwory zarzuciły uprawę lnu, włościanie zaś nie mogli oprzeć się wyzyskowi ze strony żydów, którzy oznaczali każdego roku ceny przędzy, podnosząc ją niebywale i cenę płótna, którą przeciwnie, zmniejszali, tak dalece, że w końcu przemysł tkacki przestał się opłacać i zaczął się zmniejszać. Ceny jednej sztuki płótna spadły bowiem do 3 złr. 12 kr., wobec czego żaden z tkaczy nie mógł liczyć choćby na najmniejszy dochód.

Rząd austryacki zwrócił wprawdzie w końcu uwagę na przemysł tkacki i wysłał do Belgii i Niemiec znawców w celu bliższego zaznajomienia się z tamtejszym przemysłem tkackim, jednak starał się więcej o podniesienie uprawy lnu i tkactwa w prowincyach niemieckich i w Czechach, nie dbając zupełnie o Galicyę. Sprawą zaś naszego przemysłu tkackiego nie zajął się kraj mimo nawoływań prof. Brzezińskiego, Tadeusza Muczkowskiego, Teofila Łątowskiego, Maurycego Krasińskiego i Chromego którzy w licznych korespondencyach i broszurach żądali od władz krajowych, by zaopiekowały się przemysłem tkackim naszego kraju. Rząd bowiem powierzył bliższe zbadanie naszych stosunków pod tym względem Reuterowi, kustoszowi zakładów politechnicznych w Wiedniu, urodzonemu wprawdzie i wychowanemu w Galicyi, który jednak niczego nie zdziałał dla dobra naszego ludu i kraju.

Wobec podobnych stosunków upadł nasz przemysł tkacki bardzo szybko, znikł bezpowrotnie stan knapów w okolicy Krakowa i w okolicach górskich, zamknięto targi na płótno w Nowym Targu i w Czarnym Dunajcu, jak też w innych miejscowościach, a władze krajowe nie zwróciły wcale uwagi na to, że w ten sposób pozbawiono zarobku tysiące rodzin włościańskich. I słusznie wyraził się jeden z wymienionych powyżej pisarzy, że budowano u nas w tym czasie wspaniałe pałace i dwory, lecz nie znalazły się środki na założenie choćby jednej fabryki płótna dla ratowania tego krajowego przemysłu.

Lud nasz zubożały, pozbawiony w kraju zarobku musi obecnie szukać bytu w Ameryce i wyjeżdżać za zarobkiem do Prus, a straciwszy zaufanie do swoich, niedba o to, że z powodu tego upada nasze rolnictwo z braku rąk do pracy. Z powodu naszej lekkomyślnej i nierozumnej polityki lud nasz stał się naszą hańbą, „żywym towarem roboczym" ku naszej największej szkodzie, tem bardziej, że demoralizowany i wynaradawiany za granicą wnosi do kraju indeferentyzm narodowy i religijny. Historya naszego przemysłu tkackiego, którego upadek sprowadził tak wiele żywiołu obcego do naszego kraju, umożliwił powstanie niemieckiego przemysłu tkackiego na zachodnich kresach i przyczynił się do wynarodowienia tej części kraju, niech będzie groźnem „memento" dla nas w obecnej chwili i pouczy nas, że nie należy lekceważyć najmniejszej sprawy w walce z wrogami na polu ekonomicznem.

I. S.

Nauka, Literatura, Sztuka.

„Tygodnika rolniczego" organu Towarzystwa rolniczego krakowskiego pod redakcyą Stanisława Jasińskiego, wyszedł świeżo numer 15 i zawiera następujące bardzo aktualne artykuły: Walne Zgromadzenie Towarzystwa rolniczego krakowskiego. — W sprawie uprawy jarzyn w gospodarstwach wiejskich, przez Józefa Bobrowskiego. — O wadliwościach niektórych stajen przez O de B. Sittauera. — Wynik doświadczeń z odmianami ziemniaków, przeprowadzone na polach gospodarstwa doświadczalnego Uniwersytetu Jagiell. w Mydlnikach, przez Eugeniusza Kolasińskiego. — Z praktyki gospodarskiej i inne.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie.

L. $\frac{1000}{47}$ V 1912

WYCIĄG

z rozkładu jazdy ważnego od 1 października 1912.

Odjazd z Krakowa

12.01 w nocy, p. osob. Nr. 47, do Nowego Sącza. Połączenia: do Oświęcimia, Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Stróż, Nowego Zagórza, Sambora, Stryja.

12·20 w nocy, p. osob. Nr. 11 do Podwołoczysk. Połączenia: do Nowego Sącza, Krynicy, Orłowa, Tarnobrzega, Sokala, Sambora, Stryja, Brodów, Potutor, Husiatyna, Kopyczyniec, Grzymałowa.

12·50 w nocy, p. posp. Nr. 8 do Wiednia. Połączenia: do Opawy, Pragi, Karlsbadu, Wrocławia i Berlina.

3·14 w nocy, p. posp. Nr. 7 do Czerniowiec. Połączenia: do Szczucina, Tarnobrzega, Bełzca, Sokala, Sambora, Chyrowa, Stryja, Husiatyna, Ickan, Jass, Bukaresztu.

3·55 w nocy, p. posp. Nr. 10 do Wiednia. Połączenia: do Warszawy, Cieszyna, Wrocławia Berlina, Opawy, Berna, Karlsbadu, Pragi.

4·20 rano, p. osob. Nr. 31 do Oświęcimia przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: do Wadowic przez Spytkowice.

5·30 rano, p. osob. Nr. 20 do Wiednia Połączenia: do Wrocławia i Berlina przez Trzebinię.

6·45 rano, p. osob. Nr. 3 do Podwołoczysk. Połączenia: do Szczucina, Nowego Sącza, Krynicy, Stróż, Orłowa, Tarnobrzega, Jasła, Dynowa, Bełzca, Sokala, Sianek, Rawy Ruskiej, Sambora, Chyrowa, Kołomyi, Kijowa, Odessy.

6·52 rano, p. posp. Nr. 2 do Wiednia. Połączenia: do Wrocławia i Berlina przez Trzebinię, Cieszyna, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Pragi.

7·50 rano, p. osob. Nr. 15 do Podwołoczysk. Połączenia: do Szczucina, Rozwadowa, Nadbrzezia, Bełzca, Sambora, Stryja, Stanisławowa, Brodów, Kijowa, Odessy.

8·15 rano, p. osob. Nr. 6211 do Kocmyrzowa i Mogiły.

8·35 rano, p. osob. Nr. 411 do Wieliczki.

9·05 rano, p. osob. Nr. 41 do Nowego Zagórza, Sambora, Stryja przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: do Wadowic i Bielska przez Kalwaryę, do Żywca, Zwardonia, Gorlic, Borysławia, Tustanowic, Stanisławowa, Tarnopola.

9·30 rano, p. osob. Nr. 18 do Brzecławy (Lundenburga), do Gliwic, Wrocławia, Cieszyna, Opawy, Berna, Warszawy.

10.45 rano, p. osob. Nr. 13 do Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: do Nowego Sącza, Orłowa, Tarnobrzega, Jasła, Dynowa, Sokala, Sambora, Chyrowa, Stanisławowa, Potutor, Kopyczyniec, Husiatyna.

1·15 po poł., p. osob. Nr. 83 do Suchy, Oświęcimia przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: do Wadowic i Bielska przez Kalwaryę.

1·30 po poł., p. miesz., Nr. 461 do Wieliczki.

1·42 po poł., p. osob. Nr. 6213 do Kocmyrzowa i Mogiły.

1·57 po poł., p. osob. Nr. 14 do Wiednia do Wrocławia, Berlina, Opawy.

2·32 po poł., p. posp. Nr. 6 do Wiednia. Połączenia: do Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu.

2·51 po poł., p. posp. Nr. 5 do Lwowa. Połączenia: do Szczucina, Nowego Sącza, Rozwadowa, Jasła, Dynowa, Sambora, Chyrowa, Sambora, Stryja.

3·00 po poł., p. osob. Nr. 25 do Tarnowa. Połączenia: do Szczucina, Stróż, Jasła, Nowego Sącza.

3·45 po poł., p. osob. Nr. 49 do Zakopanego.

3·45 po poł., p. osob. Nr. 27 do Rzeszowa. Połączenia: do Stróż, Nowego Sącza, Jasła.

6·00 wieczór, p. osob. Nr. 116 do Oświęcimia.

6·45 wieczór, p. osob. Nr. 16 do Wiednia. Połączenia: do Warszawy, Petersburga, Wrocławia, przez Trzebinię, do Berlina.

6·55 wieczór, p. miesz. Nr. 61 do Tarnowa.

7·40 wieczór, p. miesz. Nr. 463 do Wieliczki.

7·55 wieczór, p. osob. Nr. 45 do Nowego Zagórza, Sambora, Stryja, przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: do Oświęcimia, Wadowic przez Kalwaryę, Żywca, Gorlic, Mezö-Laborcz, Przemyśla, Stanisławowa, Tarnopola.

8·00 wieczór, p. osob. Nr. 6215 do Kocmyrzowa.

8·40 wieczór, p. posp. Nr. 1 do Ickan, Bukaresztu, Konstancyi. Połączenia: do Chyrowa, Sambora, Stryja. Konstantynopola okrętem.

9·00 wieczór, p. osob. Nr. 17 do Podwołoczysk. Połączenia: do Wieliczki, Chyrowa, Sambora, Stryja, Jaworowa, Rawy Ruskiej, Podhajec, Sianek, Brodów, Husiatyna, Czortkowa, Kopyczyniec, Grzymałowa, Kijowa, Odessy.

10·15 wieczór, p. posp. Nr. 4 do Wiednia. Połączenia: do Warszawy, Iwangorodu, Petersburga, Wrocławia, Berlina, Opawy, Pragi, Karlsbadu.

10·20 wieczór, p. osob. Nr. 19 do Lwowa. Połączenia: do Wieliczki, Jasła, Dynowa, Chyrowa, Sambora, Stryja, Stanisławowa, Jaworowa, Sambora, Stryja, Stojanowa.

10·24 wieczór, p. osob. Nr. 104 do Wiednia.

11·05 wieczór, p. osob. Nr. 413 do Wieliczki.

Przyjazd do Krakowa.

12·40 w nocy, p. posp. Nr. 8 z Czerniowiec Połączenia: od Bukaresztu, Jass, Ickan Delatyna, Husiatyna, Jaworowa, Stojanowa, Stryja, Sambora, Chyrowa.

3·07 p. posp. Nr. 7. z Wiednia. Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Ołomuńca, Opawy. Cieszyna, Wrocławia i Berlina przez Trzebinię.

3·32 w nocy p. osob. Nr 12 z Podwołoczysk. Połączenia: z Odessy, Kijowa, Grzymałowa, Zbaraża, Czortkowa, Husiatyna, Potutor, Brodów, Stanisławowa, Jaworowa, Stryja, Sambora, Chyrowa, Sokala, Jasła, Rozwadowa, Nowego Sącza

4·57 rano, p. osob. Nr. 20 ze Lwowa. Połączenia: od Stojanowa, Chyrowa, Sambora, Stryja.

5·25 rano, p. posp. Nr. 103 z Wiednia.

5·55 rano, p. posp. Nr 3 z Wiednia. Połączenia: z Berlina i Wrocławia przez Bogumin.

6·00 rano, p. osob. Nr. 48 z Nowego Zagórza przez Suchę. Połączenia z Gorlic, Orłowa, Zakopanego.

6·32 rano, p. posp. Nr. 2 z Ickan. Połączenia: z Konstantynopola przez Konstancyę, Bukaresztu, Zaleszczyk, Delatyna, Podhajec, Nowego Zagórza, Chyrowa.

7·20 rano, p. osob. Nr. 15 z Oświęcimia

7·30 rano, p. osob. Nr. 412 z Wieliczki.

7·42 „ „ „ Nr. 6212 z Kocmyrzowa i Mogiły.

7·55 rano, p. osob. Nr. 32 z Oświęcimia przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: z Wadowic przez Spytkowice.

8·18 rano, p. osob. Nr. 118 z Tarnowa Połączenia: z Nowego Sącza, Jasła, Stróż.

8·45 rano, p. osob. Nr. 18 z Podwołoczysk. Połączenia z Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Iwania Pustego, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża, Brodów, Ickan, Stanisławowa, Rawy ruskiej, Podhajec, Sianek, Chyrowa, Nowego Sącza.

8·48 rano, p. osob. Nr. 41 z Granicy. Połączenia z Warszawy.

9·30 rano, p. osob. Nr. 13 z Wiednia. Połączenia: z Ołomuńca, Opawy, Cieszyna, Bielska, Wrocławia, Berlina, Gliwic, Warszawy.

11·20 rano, p. miesz. Nr. 462 z Wieliczki.

11·50 rano, p. osob. Nr. 39 z Wiednia.

12·58 rano, p. osob. Nr. 6214 z Kocmyrzowa i Mogiły

1·10 rano, p. osob. Nr. 114 (w niedzielę, czwartki i święta) z Tarnowa Połączenia: z Nowego Sącza, Szczucina.

1·23 rano, p. osob. Nr. 14 ze Lwowa. Połączenia z Sambora, Stryja, Chyrowa, Sokala, Dynowa, Jasła, Rozwadowa, Nadbrzezia, Nowego Sącza, Stróż, Jasła, Szczucina,

2·05 rano, p. osob. Nr. 44 z Zakopanego. Połączenia: Wadowic i Bielska przez Kalwaryę.

2·20 po poł., Nr. 6 p. posp. ze Lwowa. Połączenia: od Jaworowa, Rawy ruskiej, Stanisławowa, Chyrowa, Sambora, Stryja.

2·45 po poł., p. posp. Nr. 5 z Wiednia. Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Ołomuńca, Opawy.

3·30 po poł. p. osob. Nr. 414 z Wieliczki.

4·45 po poł. p. osob. Nr. 42 od Stryja, Sambora, Nowego Zagórza przez Suchą. Połączenia: z Ławocznego, Borysławia, Tustanowic, Gorlic, Orłowa, Zakopanego, Żywca Zwardonia, Bielska i Wadowic przez Kalwaryę, Oświęcimia przez Skawinę.

4·52 po poł. p. osob. Nr. 27 z Brzecławy (Lundenburga).

5·50 po poł. p. osob. Nr. 119 z Tarnowa. Połączenia z Nowego Sącza, Stróż, Jasła, Szczucina.

6·15 wieczór. p. miesz. Nr. 464 z Wieliczki.

6·26 wieczór. p. osob. Nr. 16 z Podwołoczysk Połączenia: z Kijowa, Odessy, Brodów, Jaworowa, Ickan, Rawy ruskiej, Stryja, Sambora, Chyrowa, Nowego Sącza, Stróż, Jasła, Szczucina.

7·08 wieczór. p. osob. Nr. 6216 z Kocmyrzowa.

8·10 p. posp. Nr. 1 z Wiednia. Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Ołomuńca, Opawy, Cieszyna, Berlina, Wrocławia, Bielska.

9·10 wieczór. p. osob. Nr. 34 z Oświęcimia. Połączenia z Suchej, Wadowic.

9·24 wieczór. p. osob. Nr. 4 z Podwołoczysk. Połączenia: od Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Potutor, Husiatyna, Czortkowa, Kopyczyniec, Brodów, Ickan, Rawy ruskiej, Podhajec, Stryja, Chyrowa, Sambora, Sokala, Jasła, Rozwadowa, Orłowa, Krynicy, Nowego Sącza, Szczucina.

9·35 wieczór. p. osob. Nr. 19 z Wiednia. Połączenia: z Pragi, Ołomuńca, Opawy.

10·45 wieczór. p. osob. Nr. 24 z Rzeszowa. Połączenia: z Jasła, Rozwadowa, Orłowa, Krynicy, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza, Szczucina, Wieliczki.

11·05 wieczór. p. osob. Nr. 46 z Nowego Sącza przez Chabówkę. Połączenia: z Orłowa, Zakopanego, Zwardonia, Żywca, Bielska, i Wadowic przez Kalwaryę.

11·38 w nocy, p. posp. Nr. 9 z Wiednia. Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Opawy, Wrocławia i Berlina, przez Trzebinię, Moskwy, Petersburga, Warszawy.

Nakładem Spółki komandytowej właściciel „Głosu Narodu". Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Matyasik. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza L. 35, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.